Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
ROK VIII. NR. 10. PAŹDZIERNIK 1934.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE POD PATRON. ŚW. JÓZEFA I ŚW. TERESY OD DZ. JEZUS.



Chrystus zwycięża! — Chrystus króluje!
Chrystus rozkazuje!



KRÓL WSZECHSTWORZENIA.

(Deklamacja chórowa)

Chór.

Chryste!
Królu Najwyższy wszechstworzenia!
Hołd nasz najgłębszy uwielbienia —
Składamy dzisiaj u Twych stóp!...

Solo.

Wieczysty Twój wschód
I życie bez początku
Na Ojca łonie...
— A gdy w bezkresne tonie
Trójcy potęga —
Rzucała światów globy,
Słońc krocie niezliczone,
Gwiazd miljony —
Wszystko zostało złączone
W akord cudownej harmonji
Mądrością Twojej Osoby!...

Chór.

Na organach wszechświata
Wielki, mocarny hymn
Dla Ciebie się wygrywa...

Solo.

Światłość się cudna rozlewa
Wokół Osoby Twej!
Nimb z blasków tęczy —
Zdobi Ci skronie...
U stóp Twych tysiąc zórz złotych płonie —
O Najpiękniejszy z ludzkich Synów!!
Dla Ciebie pieśnią wszystko rozdzwania,
W hołdzie do stóp Twych wszechświat się skłania!...
Wśród majestatu chwały
Jaśnieje tron
Królewskiej władzy Twej —
Chryste!

Chór.

Niechaj serc miljony
Jak rozedrgany dzwon —
Spiżowych dźwięków melodją
Uderzą w niebosklony
Na cześć Twą!...

Solo.

Miłości Boskiej zapały
Z ogniska Trójcy wiekuistej —
Przyszedłeś niecić...
Ażeby świat zgrzybiały —
Otrząsnął zgniłą pleśń,
Nadziei świętą zanucił pieśń,
W Boskiego życia wzniósł się wyżyny,
W słoneczne „synów Bożych“ dziedziny —
W wieczny świt...

Chór.

Żeś nas do górnych podniósł sfer —
Ogromem poświęcenia —
Modlitwę korną dziękczynienia
Niesiem Ci Chryste wraz!...

Solo.

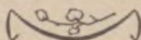
Błogosławiony niech będzie czas,
Błogosławione chwile te,

W których nam objawiłeś
Królewskie Serce Swe!
O któż śmie rzucić spojrzenie
W dno tej bezdennej przepaści —
Serca Twojego —
Królu miłości?!...
W niem ognie święte płoną
Bezgranicznego umiłowania
Nas... ludzkich synów...

Chór.

O Królu cherubinów,
Królu wieczystych zórz! —
Pieśń ci śpiewamy chwały
Miłością dusz —
Serc żarem —
Zapałem świętym,
Co pierś nam rozpłomienia,
Że pod Twym walczym sztandarem! —
O władco chwały —
Słońce Odwiecznej Piękności —
Królu miłości!!

br. B.



CHRYSTUS — KRÓLEM NASZYM...

Przed nami królewska osoba Chrystusa.

A na szacie Jego napisane: Król nad królami i Pan nad pany. (Ap. 19. 16.)

I położon jest na powstanie i upadek wielu.

Z rozbrzasku wiekuistej chwały, z majestatycznego wiecznotrwania, po wypełnieniu się czasów, druga Osoba Boska zstąpiła na ziemię.

A imię Jej — Jezus Chrystus.

I zbawienie przyniósł światu i ludzi uczynił „synami Bożymi“ i nazwał przyjaciółmi.

Położon został na powstanie wielu.

Na światło nowej nauki ewangelicznej, głoszonej przez Chrystusa, na dźwięk Jego potężnych słów, wieszczących życie, prawdziwe zmartwychwstanie — powstało wielu i poszło za Nim.

I stała się rzecz dziwna!...

Chrystus, któremu dla większej hańby, przybito na krzyżu tablicę z napisem: Król żydowski — stał się rzeczywiście Królem i to takim, jakiego nie widziały i nie ujrzą wieki.

Królestwo Jego ogarnęło świat cały. W jaki zakątek ziemi zajdziesz, tam spotkasz Jego poddanych.

Jezus jest najbardziej umiłowaną Osobą świata!

Szlachetniejsza część ludzkości rzuciła się ku Niemu z niewymownym zapałem, miłowała Go bezgranicznie, poświęciła Mu wszystko!...

Czy jest i był kto drugi, któremuby tyle miljonów ludzi oddało tak chętnie życie, opuściło dla Niego rodzinę, osoby ukochane, ojczyznę?

Czy był kiedy taki „Król serc"?

Bo też, o Panie, uprzedziłeś Go błogosławieństwy słodkości; włożyłeś na głowę Jego diadem z kamienia drogiego (Ps. 20. 4.)

A oczy Jego, jako płomień ogniowy, a na głowie Jego wiele koron. (Ps. 19. 12.)

Lecz Chrystus położon też jest i na upadek wielu...

Bóg dał ludziom wolną wolę, a wielu nadużywając jej, miast za Chrystusem, poszło za księciem ciemności. Pycha, żądza rozkoszy i bogactw, zatwardziałość w złem — sprawiły, że Chrystus stał się najbardziej znienawidzony dla bezbożnych.

Lecz cóż może nienawiść tych szaleńców! — jadem niszczącym struje im życie i w przepaść straszną zrzuci w wieczności.

A Chrystus — będzie Królem nad wszystką ziemią: *w on dzień będzie Pan jeden, i będzie Imię Jego jedno.* (Zach. 14. 9.)

* * *

Chrystus powstał na upadek wielu.

Te słowa Ewangelji sprawdzają się dzisiaj jaśniej, niż kiedykolwiek.

Kto nie jest za Chrystusem, ten przeciw Chrystusowi.

„Nie chcemy, żeby On panował!" — wołali zaślepieni Żydzi w wielki piątek, 1900 lat temu — nie chcemy, żeby On panował, — podnosi i dzisiaj szaleńczy krzyk świat.

— Nie chcemy, by Chrystus panował! — wołają politycy, mężowie stanu, rządy, posłowie, ekonomiści. Religja nie ma w polityce, w stosunkach społecznych, miejsca.

I oto cóż zrobili? Doprowadzili ludzkość do takiego kryzysu materjalnego i moralnego, jakiego jeszcze nie miały dzieje [1].

Nie chcemy, by Chrystus panował! — wołają pisarze, profesorowie, nauczyciele; religja nie ma w nauce nic do czynienia.

I cóż się stało? Zatruli duszę ludzką, z wzniosłych sfer ducha ściągnęli je w grząskie błota zmysłowości.

Nie chcemy, by Chrystus królował! — wołają przewódcy robotników, religję zastąpi nam socjalizm, komunizm, bolszewizm.

I sprawili, że te szerokie warstwy są jakby prochem, który jedna iskra zapali w wybuch straszliwy przewrotu.

Nie chcemy, by Chrystus panował! — wołają ojcowie, żony, synowie, córki. I oto rodzina rozbita, podkopana. Zamiast dawać życie, stała się zawiązkiem choroby.

* * *

Chrystus jest dźwignią, powtarza wielu.

Niech serca zadrgają otuchą!

Uderzmy w dzwony!

Światu grozi wielka rewolucja, kataklizm straszny [2] — i my wywołajmy rewolucję, ale inną... rewolucję bez krwi i mordów — rewolucję ducha!...

Przeciw obłąkańczemu krzykowi: Nie chcemy, by Chrystus panował, wznieśmy potężny, drgający nieprzepartą mocą ducha okrzyk: Niech żyje Chrystus Król!!... My chcemy, by On panował!

W polityce, w stosunkach społecznych, w nauce, w literaturze, w sztuce, w szkole, w rodzinie — religja ma miejsce, Chrystus tam Królem!

Idźmy odważnie, nie lękajmy się. Jesteśmy potęgą prawie 400-miljonową. Wódz nasz nieśmiertelny i niezwyciężony, któż nas więc zmoże?

A cóż to za radość, o cześć takiego Króla, o tak szczytne ideały toczyć boje!!

A zacznijmy zaprowadzeniem Królestwa Chrystusowego najpierw we własnej duszy i w rodzinach, przez intronizację.

---

[1] Słowa Ojca św Piusa XI.

[2] Słowa Ks. Prymasa A. Hlonda.

Lecz niech to nie będzie zapał chwilowy, ale praca rzetelna, obliczona na całe życie.

Kto jest katolikiem — musi walczyć.

Kto jest za Chrystusem — musi czci Jego bronić, inaczej staje w rzędzie Jego wrogów.

Bierna obojętność jest pod'em tchórzostwem.

Niech żyje Chrystus-Król.

Karmelita Bosy.



WCZORAJ I DZIŚ.

Jezus Chrystus wczoraj i dziś: ten i na wieki[1]. Chrystus i Jego nauka się nie przeżywa.

Ileż otuchy, ileż świętej dumy i radości wstępuje mi w serce, gdy widzę, że jak wczoraj (to jest w ubiegłych stuleciach), tak i dziś:

Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat! Chrystus zwycięża, panuje, rozkazuje!

Chrystus zwycięża.

— Więc ty jesteś chrześcijaninem? — pytał Dioklecjan.

— Tak i poczytuję to sobie za największą łaskę — odpowiedział z całą swobodą piękny 14-letni chłopiec o kędzierzawych włosach i bystrem spojrzeniu.

Był to św. Pankracy.

Zdumiony pewnością chłopca i pociągnięty jego piękną postawą Cezar mówił łagodnie:

— Okaż się godnym synem twych sławnych przodków, bądź rozsądny i oddaj cześć bogom rzymskim. Wszak jesteś dopiero młodzieniaszkiem i życie uśmiecha się do ciebie...

— Jestem sługą Chrystusa! Jego wyznaję ustami. Jego mam w sercu i bezustannie chwalę. Ten młodzieniec, którego widzisz we mnie, może mieć mądrość siwowłosych starców, jeżeli jest czcicielem prawdziwego, jedynego Boga. A wasi bogowie wraz z swymi czcicielami przeznaczeni są na zagładę!

Tyran nie posiadał się z wściekłości.

— Bijcie go po twarzy, sieczcie rózgami, a jutro oddajcie lwom na pożarcie!...

---

[1] List św. Pawła do Żydów R 1', 8

I następnego dnia, wobec tysiącznych tłumów, chciwych krwi chrześcijańskiej, na żółtym piasku areny sławnego Koloseum stanął Pankracy. Stanął na środku z jasnem obliczem, oczyma tryskającemi ogniem świętej radości, spokojny i swobodny, jakby szedł na zabawę, nie na śmierć.



Św. Agnieszka.

A gdy lwy i lamparty wściekłością i ogniem z nozdrzy parskające, spragnione krwi i żeru biegły do niego — uśmiechnął się i szepnął: *pro Christo!* — *za Chrystusa!*

Wkrótce potem pantera utopiła ostre kły w piersi młodzieniaszka.

Ciało zostało zwyciężone, lecz duch — poszedł do wieczystego Królestwa Chrystusa.

To było w oddalnem *„wczoraj"*, w III wieku po Chr. na ulicach Rzymu.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nie wyrzekniemy się Chrystusa bracia! — wołał z zapałem do współkolegów 17-letni młodzieniec Ezechiel Gómer, bohater z czasu ostatnich prześladowań w Meksyku.

W tej chwili przypadło do niego dwóch zbirów i zaczęli go niemiłosiernie bić po twarzy. Krew zalała usta chłopcu, powylatywały zęby, nos został zgruchotany, z oczu krew pociekła — on się jednak nie zachwiał. Gdy go już postawiono pod murem, z największym wysiłkiem krzyknął: *Viva Christo Rey! — Niech żyje Chrystus Król!* — i przeszyty kulami runął na ziemię.

Kto zwyciężył?

Czy brutalni kaci, co zabili ciało, czy ten duch młody, szlachetny, nieugięty w swej wierze, co poszedł do Królestwa Chrystusowego?

Chrystus króluje.

Po obszernym ogrodzie, który otaczał piękną willę, przechadzała się młoda dziewica, a raczej dziecko. W rysach jej twarzy malowała się dziecięca prostota połączona z rozwagą dojrzałego wieku. Z oczu jej można było wyczytać nietylko niewinność, lecz jaśniały one również ogromną miłością. Zdawały się wciąż spoczywać na kimś niewidzialnym dla innych, lecz dla niej niezmiernie bliskim i drogim.

Była to święta Agnieszka.

Przeszedłszy kilka razy ogród, usiadła na ławce i oddała się niebiańskim myślom.

Wtedy właśnie zbliżył się do niej dostojny rzymski młodzieniec, prosząc o jej rękę.

— Nie mogę ci jej oddać, *„bo jestem poślubiona Temu, któremu aniołowie służą, którego piękności słońce i księżyc się dziwią“* [2].

A gdy młodzieniec nalegał, rzekła z mocą, choć wiedziała, że to będzie dla niej zgubą:

„Odstąp ode mnie potrawo śmierci, uprzedził cię już do mnie inny. Jemu jestem wszystka poświęcona! [3].

Odrzucony dumny Rzymianin poprzysiągł dzieweczce zemstę. W kilka tygodni później, złożyła Agnieszka młodą swą głowę pod miecz katowski.

---

[2] Officium o św. Agnieszce.

[3] Ibid.

Została ścięta jak kwiat świeży. Ciało jej spłynęło krwią męczeńską, lecz w duszy nie zachwiało się panowanie Chrystusa, Oblubieńca dziewic.

To było w 304 r. na ulicach Rzymu.

— — — — — — — — — — — — — — —

Po wojnie światowej przeszła na katolicyzm Mis Grace Minford, córka bogatego protestanta w Ameryce. W kilka miesięcy później wstąpiła do klasztoru.

Po śmierci rodziców odziedziczyła 12 i pół miljonów dolarów — zawrotną sumę! — z zastrzeżeniem, że musi porzucić klasztor.

Gdy się dowiedziała o tem młoda zakonnica, rzekła: *„Mój Ojciec Niebieski jest bogatszy, aniżeli ojciec ziemski i większą dostanę od Niego nagrodę“* i... straciła prawo do spadku[4].

Jaka bohaterska wierność powołaniu!

Bogactwo, miljony nie potrafiły zachwiać w sercu tej młodej dziewczyny Królestwa Chrystusowego.

To było w 1927 roku na ziemi amerykańskiej.

Chrystus rozkazuje.

Pałając nienawiścią do chrześcijan, pędził Szaweł z pocztem żołnierzy do Damaszku, aby tam więzić i mordować znienawidzonych uczniów Nazarejczyka. Pędzil w cwał... wtem — błyskawica z nieba i Szaweł runął na ziemię.

I staje się rzecz nieprawdopodobna.

On, aż dotąd nienawidzący Chrystusa, on, dumny Szaweł, pogardzający tym „Synem cieśli“, którego pospólstwo czciło — pyta się Go teraz kornie: — *Panie, co mam czynić?*

I pada rozkaz Chrystusa: *Wstań, a wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co masz czynić!*

I poszedł dumny Szaweł posłusznie i został ochrzczony. I był filarem rozwijającego się Kościola, naczyniem wybranem, który roznosił Imię Chrystusa[5].

To było „wczoraj“, w I wieku chrześcijaństwa.

— — — — — — — — — — — — — — —

Prof. Goerlich był protestantem, a właściwie bezwyznaniowcem.

---

[4] Tóth — Chrystus — Król.

[5] Dzieje Apostolskie R. 9.

Obojętną mu była religja, szydził z Kościola, nic go nie obchodził Chrystus.

Wtem — nadchodzi pewien dzień. Promień Bożej jasności spływa w tę duszę.

I on dumny ateista pyta się kornie:

Panie co mam czynić?

I Chrystus mu wskazuje szerokie rozłogi społeczne. Poszedł na nie z zapałem i świętą odwagą, nie ugiął się wśród przeciwności, nie uląkł się wrogów i postawę swą nawskróś katolicką przypieczętował życiem. Chrystus rzucił rozkaz, więc poszedł — Chrystus rozkazuje!

To działo się w naszych dniach na obszarach Niemiec.

— — — — — — — — — — — — — — —

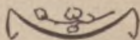
Niegdyś krwawy Dioklecjan kazał bić pieniądze z napisem: *„na pamiątkę wymazania imienia chrześcijan“*, a to chrześcijaństwo go przeżyło i objęło całe jego państwo.

I dziś wielu sądzi, że katolicyzmowi brak życia, o nie! — on zawsze żyje pełnem życiem i jak niegdyś, tak i dzisiaj wydaje mnóstwo bohaterów!

Bądźmy więc dumni z naszej wiary, z naszego Boskiego Wodza!

Niech żyje Chrystus-Król!

K. b.



DWIE MATKI

Pierwsza — to Matka Boża, szczyt najwyższy, ideał roztropności i miłości macierzyńskiej.

Druga — to matka ziemska, często zmienna i słaba, która jednak dążyć winna ze wszystkich sił, by stanąć jak najbliżej tego ideału, którym jest Matka Najśw.

Tą myślą chciał Ojciec św. natchnąć serca wszystkich matek, ustanawiając w roku 1931, nowe święto: *Macierzyństwa Najśw. Marji Panny,* na dzień 11 pazdziernika.

Jak zbawcza to myśl, zwłaszcza dzisiaj, gdy świat z taką nienawiścią, tak jawnie poniża macierzyństwo!

Matka Boża.

Najśw. Marja Panna została matką w cudowny sposób za sprawą Ducha św. W Panu Jezusie, jak wiemy, są dwie odrębne natury złączone nierozerwalnie: boska i ludzka, więc też Marja Panna. wydając na świat Jezusa, porodziła w ludzkiej naturze Boga. Nie zrodziła bóstwa P. Jezusa, które jest wieczne, ale wy-



Matka Boża z Dzieciątkiem, według obrazu Rafaela.

dała ze Siebie Człowieka, którego osobowość jest boską. Jest więc Najśw. Panna Matką Boga-Człowieka, Bożą Rodzicielką.

Łaska ta, darmo Marji Pannie dana, jest największą ze wszystkich, jakie otrzymała, ona wyniosła Ją nad całą ludzkość, nadaje Jej szczególną, jakby rzeczową, świętość, jak żadna inna łaska na ziemi, i domaga się niejako towarzystwa tych wszystkich innych łask, któreby duszy tak wybranej, zapewniły odpowiednią do Jej godności świętość.

Świętość życia Marji, Jej absolutne posłuszeństwo woli Bożej, czyni Ją najmilszą Bogu Istotą ludzką, a Boskie Macierzyństwo daje Jej dla swej godności specjalny udział w królewskiej chwale i władzy Syna, czyni Ją, jako Matkę Bożą, Królową Nieba. Dlatego też Kościół św. stawia cześć Marji Panny na najwyższem miejscu, ponad cześć Aniołów i Świętych i zowie tę cześć „nad czcią" (hyperdulia). Równocześnie podkreśla, że nie można czcić P. Jezusa, nie czcząc Jego Matki, ani też Marji czci oddawać — nie przynosząc przez to chwały Bogu.

Matka ziemska.

Kult Matki Bożej ma znaczenie nietylko dla całej ludzkości, która o każdej porze i w każdej potrzebie może korzystać ze wstawiennictwa tej Pośredniczki łask i Ucieczki grzesznych, ale szczególniejszą jest nauką dla tych niewiast, które z woli Bożej piastują godność matek.

Wszelkie macierzyństwo od Boga pochodzi, a celem jego jest wychowanie, urobienie dla nieba dusz ludzkich.

Wybierając na matkę, czyni Bóg kobiecie zaszczyt, bo pozwala jej uczestniczyć w tak wielkiem dziele, jak tworzenie człowieka, a zarazem powierza jej opiekę nad najwyższym Swoim tworem — duszą ludzką.

Tak więc macierzyństwo wszelkie jest *godnością*, wybraństwem Bożem, choć połączonem z ofiarą, a ta, która tego zaszczytu dostępuje — uprzywilejowanem dziecięciem Bożem.

One dwie razem...

Najśw. Matka, choć wiedziała, że Bóg czuwa nad Jezusem, to przecież w trosce o Niego, w czuwaniu nad Nim poświęcała się cała, włożyła całą swą duszę w ten „Skarb" przez Boga Jej powierzony.

Bez porównania mniejszym, ale w pewnem znaczeniu podobnym skarbem jest każda dusza ludzka. W każdym bliźnim winniśmy widzieć obraz Boży i przedmiot umiłowania Bożego, ale w szczególności odnosi się to do dzieci, które z woli Bożej matka na świat wydaje. Każda więc matka pamiętać musi, że dzieci jej opiece powierzone nie są jej osobistą własnością, ale Bożą. Kochać więc swe dzieci powinna z pobudek nadprzyrodzonych, a w czuwaniu nad niemi i wychowywaniu ich szukać przedewszystkiem chwały Bożej i własnego uświęcenia. Wówczas

i miłość będzie ją z natury swej wciąż skierowywała do Boga i nie dopuści do kochania dziecka z pobudek egoistycznych lub robienia różnicy w miłości pomiędzy liczniejszemi dziećmi.

Do Boskiego macierzyństwa potrzebna była dusza najczystsza, nieskalana grzechem. Do zwykłego macierzyństwa, rzecz jasna, Bóg nie żąda takiej świętości, ale pewien jej stopień jest konieczny, bo matka wybraną została na wychowawczynię duszy dziecka. Jeżeli każde powołanie potrzebuje szczególnej łaski i pomocy Bożej, to może najbardziej potrzebna jest ona tej, która za duszę ludzką całkowicie przed Bogiem odpowie. Niema wątpliwości, że najodpowiedzialniejszem powołaniem na ziemi jest macierzyństwo. Matka bowiem ma z woli Boga wpływ na duszę dziecka jeszcze zanim ono ujrzy światło dzienne: jej modlitwy, jej praca wewnętrzna, jej całe usposobienie. A cóż mówić o późniejszym wpływie, za czasów niemowlęctwa nawet? Z mlekiem matczynem wyssać może dziecko dobro i zło — łaskę lub karę Bożą.

Jedna młoda matka miała zwyczaj odbywania Komunji duchownej — ile razy karmiła swe dziecię. Prosiła wtedy P. Jezusa, by tak, jak ona mlekiem karmi Jego dziecię, by na chwałę Bożą rosło, tak On raczył ją posilić Swem Boskiem Ciałem i umocnić na trudy i uświęcić pracę każdą. Czyż ten rys nie przypomina matki św. Teresy od Dzieciątka Jezus?

Macierzyństwo, należycie pojęte, musi prowadzić do uświęcenia musi uczyć poznawać i kochać coraz lepiej Tego, dla którego się trud ponosi i dzieci wychowuje.

Matka Najśw., choć „pełna łaski" przy Zwiastowaniu, wzrastała w niej ciągle przez to, że żyła z Bogiem i dla Boga — służąc P. Jezusowi w każdej potrzebie. Tak samo i każda matka pomnażać się musi w łasce, spełniając za przykładem Marji Panny, na każdą chwilę wolę Bożą, i wypełniając najdrobniejsze nawet i najnudniejsze posługi około dziecka z pobudek czysto nadprzyrodzonych. Wtedy dopiero macierzyństwo będzie „pełnem", wtedy odpowie myśli Bożej, którą jest zawsze w gruncie rzeczy ta sama, t. j.: *„Większa chwała Boża"*.

Cierpienia matek.

Kiedy miłość Marji doszła do szczytu — zażądał Bóg od Niej — Golgoty. I poszła Najśw. Panienka bez słowa skargi, bez

łzy żalu — cicha i silna aż na sam szczyt, aż do Stóp konającego w okrutnych męczarniach Syna. Wiedziała, że poto P. Jezus na świat przyszedł, by umrzeć za ludzkość — więc choć serce matczyne nad wyraz cierpiało — Marja nie rzekła ani słowa, nie starała się nawet prosić o litość okrutnych siepaczy.

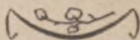
Królowej Męczenników żadna kobieta naśladować całkowicie nie potrafi, bo na takie bohaterstwo trzeba duszy nietylko heroicznej, ale najściślej z Bogiem złączonej, Niepokalanej.

Na pewien jednak heroizm musi się zdobyć każda matka ziemska i nie wolno jej dać się złamać przez pierwszą większą próbę, zesłaną przez Boga. Jeżeli na swe dziecko patrzy jako na własność Bożą, jeżeli nie pragnie dla dziecka zaszczytów i sławy ziemskiej, ale chwały i szczęścia w życiu przyszłem, to z każdej choroby, a nawet i przedwczesnej śmierci dziecka potrafi odnieść korzyść dla siebie i dziecięcia.

Ta, która najcięższą drogę krzyżową w życiu przebyła, przybędzie z pomocą i nietylko wspomoże w chwilach niepokojów, w chorobie, ale doda siły chrześcijańskiej matce, ażeby, gdy Bóg ofiary z życia dziecka zażąda, bohaterska matka mogła cicho, z pomocą Marji złożyć dowolną ofiarę, a w chwili skonania dziecka, pochylić kornie czoło i za Matką Bożą powtórzyć:

Fiat! — Niech się stanie wola Twoja!

S. T.



„IDŹ, POWIEDZ KAPŁANOM, ABY w TEM MIEJSCU WYSTAWIONO KAPLICĘ“

(Jedenaste objawienie w Lourdes)

Nowe objawienie w cudownej grocie w Lourdes, w sobotę, dnia 27 lutego 1858 r., niewiele różni się od poprzednich. Jak zwykle odbyło się wśród ogromnego napływu ludzi. Z twarzy zachwyconej Bernadety można było widzieć, że rozmawia ze zjawiającą się „Panią“. Rozmowa trwała dłużej aniżeli zwyczajnie. Jeden tylko szczegół z niej bardzo ważny, z którego zwierzyła się córeczka swej matce, powróciwszy do domu, jest nam znany, a mianowicie polecenie, jakie dała jej nieznajoma „Pani“ w tych słowach: „Idź, powiedz kapłanom, aby w tem miejscu wystawiono kaplicę“.

Na myśl o tem zatrwożyło się trochę o lękliwem usposobieniu dziewczątko. Postanowiła mimo to wiernie spełnić to polecenie i zaraz udała się na probostwo. Pasterzem ówczesnym parafji w Lourdes był zacny i świątobliwy X. Peyramale, cieszący się wielką wśród swoich owieczek powagą i popularnością. Tak on, jak i trzej księża wikarzy na skutek jego rady, wobec objawień w grocie, ze zrozumiałych względów zachowywali pewnego rodzaju rezerwę i ostrożność w ich osądzeniu, choć dobrze byli poinformowani o wszystkiem. Trzymając się na uboczu od tych wydarzeń, czekali aż sama Opatrzność Boża ich zawezwie i wyznaczy odpowiednią rolę.

Bernadetka X. Proboszcza nie znała wcale, ani z nim nigdy nie mówiła, będąc, jak wiemy, wychowywaną zdala od rodzinnych stron. Dopiero przed paru tygodniami przybyła do Lourdes, by duszę swą przygotować do pierwszej Komunji św. w miejscowej szkółce zakonnych Sióstr, których kapelanem był X. Pomian. Zatrzymajmy się nieco dłużej nad tem pierwszem interesującem spotkaniem i rozmową dziewczęcia z władzą duchowną, a zobaczymy, z jak wielką ostrożnością podchodziło duchowieństwo do tak ważnych dla świata wypadków, zanim uzyskały aprobatę kościelną.

X. Proboszcz przechadzał się właśnie w swoim ogrodzie, odmawiając Brewjarz, gdy skromna i nieśmiała Bernadeta stanęła przed nim, by wypełnić zlecenie niebieskiej „Pani".

— Kto ty jesteś i czego chcesz? — zapytał, przerywając na chwilę swe pacierze kapłańskie.

— Jestem Bernadeta Soubirous — odpowiedziała dziewczynka.

— Ach, to ty — odezwał się dość surowym tonem X. Peyramale — opowiadają o tobie dziwne historje, moje biedne dziecko. Pójdź za mną na chwilę — i wprowadził ją do plebańskiego salonu.

— A więc, czego chcesz ode mnie?

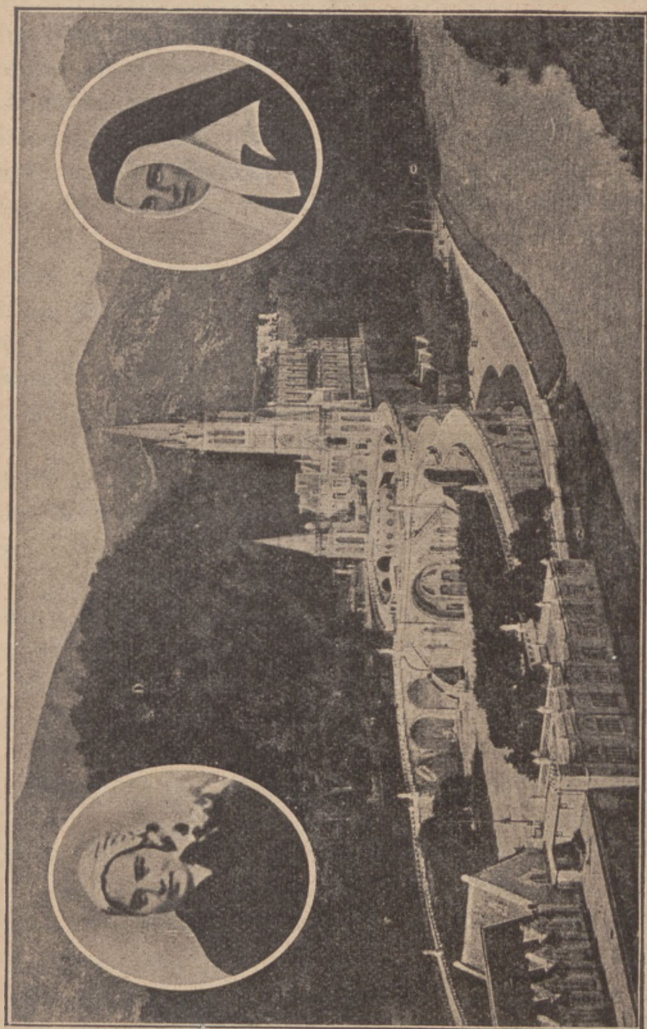
— Przyszłam tutaj dlatego, bo „Pani" z groty kazała mi powiedzieć kapłanom, że pragnie mieć kaplicę na Massabielskich skałach.

— Cóż to za Pani, o której mi mówisz? — zapytał znowu X. Proboszcz, udając, jakoby o niczem nie wiedział.

— To „Pani" bardzo piękna, która mi się w Massabielskiej grocie objawia.

— Dobrze, lecz któż jest ta „Pani“? Czy może z Lourdes? Czy ją znasz?

— Nie jest ona z Lourdes, nie znam jej wcale.



Bazylika w Lourdes. — W owalu św. Bernadeta z okresu objawień oraz po wstąpieniu do klasztoru.

— A dlaczegoż przyjmujesz zlecenia od osoby, której nie znasz?

— Księże Proboszczu, Pani, która mnie posyła, nie jest podobną do innych niewiast.

— Co chcesz przez to wyrazić?

— Chcę powiedzieć, że jest tak piękną, jak się jest pięknym w niebie.

— I nigdy nie zapytałaś tej Pani, jak się nazywa?

— Tak, ale kiedy Ją o to spytałam, uśmiechając się, pochyliła głowę i nie odpowiedziała na moje pytanie.

— Czy może jest niema?

— Ależ nie, bo za każdym razem ze mną rozmawia. Jeśliby niemą była, nie kazałaby mi tu przyjść.

— Opowiedz mi więc pokrótce, jakim sposobem spotkałaś się z nią?

Na to Bernadetka z całą prostotą i już ze spokojem, jakie nadać jej mogło tylko czyste sumienie i pewność tego, co mówiła, zaczęła w narzeczu wiejskiem (baskijskiem) opowiadać o wszystkiem, co widziała i słyszała w grocie od samego początku swych cudownych widzeń. W miarę opowiadania uprzedzenia X. Proboszcza poczęły niknąć jedno po drugiem. W słowach jej uderzała przedziwna, pociągająca szczerość, prostota, prawda, a z oczu i twarzy biła anielska niewinność i blask uprzywilejowanej duszy.

Mimo to jednak, że świątobliwy kapłan był już przekonanym o prawdzie objawień i posłannictwie Bernadety, na zewnątrz wcale tego nie okazywał. Owszem, z obojętnością, jakby wysłuchał całego opowiadania, a potem, by jeszcze lepiej wypróbować wiarogodność jej słów, odezwał się znowu surowym do niej tonem:

— I ty utrzymujesz, że Pani kazała ci powiedzieć kapłanom, aby wystawiono kaplicę w Massabielskiej grocie?

— Tak, X. Proboszczu.

— A czy nie widzisz, że ta Pani musiała chyba zażartować z ciebie? Bo jeśliby jaka pani z miasta poleciła ci to uczynić, to czyż usłuchałabyś ją w tem?

— O nie, jest wielka różnica między paniami z miasta, a Tą, którą widziałam.

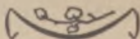
— Istotnie wielka różnica! Jakże Panią, która nie ma swego imienia, która przychodzi niewiadomo skąd, staje boso na skałach, można brać na serjo. Moje dziecko, lękam się tylko jednego, byś nie padła ofiarą złudzenia.

Bernadetka na to nic nie odpowiedziała. Zaś X. Peyramale chodząc jakiś czas po pokoju w milczeniu, znowu stanął przed nią i temi słowy zakończył całą rozmowę:

— Powiedz „Pani“, która cię posłała, że X. Proboszcz z Lourdes nie ma zwyczaju układać się z ludźmi, których nie zna. Na pierwszem miejscu wymaga, ażeby ta osoba wyznała swoje imię, a następnie, by mogła udowodnić, że to imię do niej należy. Jeżeli ta „Pani“ ma prawo do kaplicy, to zrozumie dobrze treść mojej odpowiedzi, jeżeli zaś jej nie zrozumie, to powiesz jej, by drugi raz nie wysyłała na probostwo podobnego poselstwa.

Po tych słowach Bernadeta trochę zmieszana, ale ze spokojem w sercu opuściła plebanję. Wiedziała, że jej misja Boża musi doprowadzić do celu, choćby niewiadomo na jakie przeszkody trafiła.

Również i X. Peyramale był spokojny w sumieniu z tego sposobu potraktowania sprawy, jaki nakazywała mu roztropność kapłańska w podobnych wypadkach. X. Biskup z Tarbes jego postępowanie pochwalił i całemu duchowieństwu swej diecezji nakazał, by trzymało się zdala od tych wydarzeń, jakie zaszły w Lourdes. *J.*



DWA SZTANDARY.

— Zostaje panu tylko kilka godzin życia, zawyrokował lekarz.

Na te słowa chory poruszył się gwałtownie, poczem opadł na poduszki, jakby kulą śmiertelnie ugodzony. Ogromne przerażenie, graniczące z obłędem wyzierało mu z oczu.

— Dam panu miljon franków za każdy miesiąc przedłużenia życia, szeptał białemi wargami.

— Czyniłem wszystko, com tylko mógł, teraz już wszystkie środki, jakie zna medycyna wyczerpane, nic nie poradzą. Śmiertelny pot oblał twarz choremu. Był to Talleyrand, sławny mąż stanu, biegły francuski polityk.

Przez całe życie swe służył on pod sztandarem świata.

Podeptał najświętsze swe obowiązki, by dogodzić sobie. Pragnął sławy, wielkości światowej, by ją osiągnąć nie przebierał w środkach. Celu swego dopiął; zasiadał na krzesłach ministerjalnych, imię jego było głośne jako zdolnego dyplomaty... Mimo to nie zaznał ani chwili spokoju.

Rzecz dziwna, jak ten człowiek bał się śmierci. Słowa „śmierć“ nie chciał słyszeć, ani go nie wymawiał nigdy. Zabronił,

by mu donoszono o śmierci jego przyjaciół, tak, że nie wiedział, którzy pomarli.

I po życiu takiej udręki śmierć... przyszła. I Talleryand z przerażeniem musiał się jej poddać.

— — — — — — — — — — — — — — —

Przez całe życie walczyła pod sztandarem Chrystusa.

Gorliwość o Jego chwałę pochłaniała ją całkowicie. Ileż poniosła trudów, by tylko potęgować w sercach ludzkich miłość ku Boskiemu Zbawcy! Ona słaba niewiasta podjęła się reformy zakonu, na słabe dziewicze ramiona wzięła ciężar fundacyj trzy-



Śmierć św. Matki Naszej Teresy od Jezusa.

dziestu kilku klasztorów, musiała występować przeciw możnym tego świata, walczyć z mocami ciemności, a mimo wszystko — nie cofnęła się!

Ta rycerka Boża — to święta Teresa od Jezusa.

I rzecz dziwna.

Mimo ciągłych podróży, prześladowań, kłopotów przy zakładaniu domów zakonnych — nie straciła nigdy pokoju i pogody ducha. Zapał Boży zawsze złocił jej życie i udzielał się wszystkim, co się z nią stykali.

Gdzież tajemnica tej jej cudownej siły?

Oto zawsze miała wzrok wzniesiony w zaświaty. Pracowała tylko dla Boga i żyła nadzieją połączenia się z Nim.

Toteż nie lękała się śmierci, ale pragnęła jej całem uniesieniem duszy.

„Gdy słyszę zegar wybijający godzinę, dusza się we mnie raduje, na myśl, że choć o tyle mi bliżej do oglądania Boga, że choć o tyle mniej pozostaje mi do życia“ [1].

Co za wspaniałe słowa duszy zapatrzonej w wieczność!

Zapatrzona w wizję wiekuistą Boga, a jednak skrępowana jeszcze więzami ciała i życia ziemskiego, wyśpiewała Teresa najpiękniejszą pieśń, jaka istnieje w literaturze świata, pieśń tęsknoty za Bogiem, pragnienia śmierci, a właściwie napełniejszego życia w głębinach Boskości.

O życie! przestań mi ciężyć —
bo chcąc być z tobą złączoną,
pierwej cię trzeba zwyciężyć...
O śmierci! o słodki gończe!
Przyspiesz chwilę rozwiązania,
niech raz już ze światem skończę
I umrę z nieumierania!
Tylko w nadziemskim tam świecie
Znamy rozkosze wątpliwe.
Śmierci! niech żaden z twych ciosów
Mej głowy już nie ochrania!
Grób jest przedsionkiem niebiosów...
Umieram z nieumierania! [2]

Czyż wobec pragnień takich śmierć św. Teresy nie była czemś pięknem?

O tak! Porwana w ekstazę, promieniejąca cudowną pięknością, w blaskach której znaki starości i cierpień ustąpiły miejsca dziewiczej świeżości i rumieńcom, patrząca w niebo taką radością spojrzenia i jako więzień po latach ciemności wita blask słońca — poszła po wieczystą nagrodę...

Obejmijmy jeszcze raz myślą życie, a zwłaszcza śmierć Talleryand'a, i z nim tych wszystkich, co żyją pod sztandarem świata. następnie życie i śmierć św. Teresy wraz z temi legjonami walczącemi pod promiennym sztandarem Chrystusa i zapytajmy siebie: Pod którym sztandarem lepiej żyć, walczyć, a zwłaszcza umierać i iść w przepaść wieczności?

Pod którym? *K. b.*

---

[1] Życie, r. 40.

[2] Wyjątki z „Glossy“ św. Teresy, tłum. Siemieńskiego.

O MODLITWIE.

Według określenia starożytnych Ojców Kościoła. są trzy rodzaje modlitwy: *ustna, myślna i czynna*. Każda z nich jest potężnym środkiem dla budowania Królestwa Bożego na ziemi.

Przez nazwę modlitwy ustnej rozumiemy każdą zewnętrzną formę modłów, a więc nietylko wszystkie modlitwy odmawiane prywatnie, łącznie z aktami strzelistemi, ale i publicznie; również święte czynności kościelne i Mszę św.

Modlitwa *myślna* odbywa się wewnątrz duszy, bez pomocy słów, już to jako rozmyślanie, kontemplacja, czy też jako krótkie wzloty ducha ku Bogu. Jest ona jeszcze jednem więcej źródłem, niewyczerpanem, na korzyść Chwały Odkupiciela.

Modlitwą *czynną*, zowiemy dobre uczynki nasze Bogu ofiarowane, w intencji uproszenia Łaski Jego.

Aby uczynki stały się modlitwą czynną, potrzeba im dwóch warunków: 1) muszą być dobre, czyli bezgrzeszne. 2) muszą mieć zdolności zasługi przez dobrą intencję.

Wystarczy z rana ofiarować je Bogu celem otrzymania łaski i tejże intencji w ciągu dnia nie cofnąć, ani inną nie zastępować. Niezawodnie byłoby dobre odnawiać ją przed każdą czynnością, aby pomnażać wysiłek i moc prośby naszej.

Dopełnienie tych dwóch warunków, przy jednakiej gorliwości, pierwszeństwo zostawia przecież uczynkom cierpienia, ofiarom jakie podejmujemy, lub jakie z poddaniem z ręki Opatrzności przyjmujemy, w intencji otrzymania łaski. — To są modlitwy najpotężniejsze w myśl ogólnie znanej zasady: Dobrze jest odmawiać pacierze: lepiej pracować dla Chwały Bożej; ale najlepiej cierpieć.

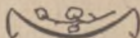
Aby prośby nasze były zasługujące, to znaczy godne nagrody wiecznej, trzeba nam być w stanie łaski. Żeby jednak zdolne były coś wyprosić, stan łaski nie jest niezbędny, choć oczywiście czyni on błagania nasze milszemi Bogu i nadaje im władzę nad Sercem Jego.

Z powyższego widzimy, że każdy bez wyjątku może się przyłączyć do współpracy, w interesach zbawienia dusz i chwały Bożej. Może to czynić nieustannie, bo uczynki i cierpienia ofiarowane Panu, jako modlitwa czynna, zastąpią modlitwę ustną, lub myślną.

Ofiarujmy wszystkie poczynania i przykrości dnia, według

intencji Zbawiciela Świata, aby otrzymać czego On sam pragnie dla Chwały Swej. Nawet dziecko na to zdobyć się może — gdy wszystko, wszystko, prócz upadków swoich, przez ręce Anioła Stróża Swego, odda, jako modlitwę Bogu miłosiernemu.

Oto środek cudowny, co na złoto wykupu zamienia wszystko, czegokolwiek dotknie. Tylko nam trzeba chcieć, aby przez codzienną intencję wszystka nędza nasza stała się złotą monetą prośby, za którą Wszechmogący Bóg da nam łaskę Swoją.



KWIATEK BRAZYLIJSKI „TERESINKA RIBEIRO“.

(według opowiadań jej Siostry).

Niedziela — śliczny, słoneczny dzień. Z miasta dolatuje gwar i ruch, dzwony rozegrane zwołują wiernych do domu Bożego. O tej to chwili właśnie ujrzała światło dzienne maleńka moja siostrzyczka.

Urocze maleńswo! Duże jej błękitne oczy zdawały się z tajemniczą czułością na nas spoglądać.

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny woda chrztu św. polała się po złotowłosej główeczce mej maleńkiej siostrzyczki, czyniąc z niej dziecię Boże, dziecię Kościoła świętego.

Na imię jej dano Teresinka.

Nie tłumaczę przyczyny. Wiadomo bowiem, jak bardzo kochaną jest u nas w Brazylji święta Karmelitanka z Lisieux, Teresa od Dz. Jezus.

Dziecina nasza rozwijała się szybko. Już w piątym, czy szóstym miesiącu uśmiechała się z niewymownym wdziękiem na widok obrazu Jezusa lub Marji. A w ósmym miesiącu — maleńkiemi swemi paluszkami posyłała Im pocałunki.

Matka moja zanosiła ją często do kościoła. Któż wypowie radość mamy, jej dumę chrześcijańsko-macierzyńską, gdy z ust swej Dzieciny usłyszała pierwsze słowo „mamâi“ (mamo). Lecz to słowo, tak słodkie, skierowane było nie do ziemskiej matki! Teresinka wymówiła je na widok figury matki Boskiej Bolesnej. Liczyła właśnie ukończony rok. Od tego dnia uczyła ją matka odmawiać paciorek rano i wieczór. Streszczał się on w jednem

zdaniu: „Mój Boże, oddaję Ci me serce — niech całe Twojem będzie“. Słowa te były ulubioną — a kiedyś stały się także i ostatnią — modlitwą naszej ukochanej siostrzyczki.

Jak wspomniałam, Teresinka często na ręku matki odwiedzała Dom Boży, a nawet czasem słuchała mszy św., przy której mama komunikowała. I otóż, naco się pewnego razu zdobywa nasze maleństwo! Gdy kapłan sędziwy przy rozdzielaniu Komunji podawał Hostję świętą naszej matce, Teresinka, licząca wtedy zaledwie 15 miesięcy, wyciągnęła ku niemu swą główkę złotą, otworzyła buzię — i... o dobroci Bożej, coś ukochała maluczkich i czystego serca! — tchnięty światłem z góry, kapłan złożył w te drobne usteczka Boga w Hostji ukrytego!! Z anielską pobożnością dziecię spożyło Hostję, skłaniając z czcią głowę na piersiach matki. Przejęta i zaskoczona tem co się stało, matka po skończonej mszy św. udaje się do zakrystji i tłumaczy się przed kapłanem, na co rozradowany sługa Boży, rzecze: „Przez 50 lat mego kapłaństwa nie podałem nikomu Komunji św. z większą radością i zadowoleniem, jak dziś temu dziecku. Proszę być spokojną!“ Dobre miał Pan Jezus przyjęcie! A dziecina, z minką triumfującą wskazywała na swe serce, szczebiocząc: „Tatuś z nieba jest tu“.

„Proszę ją sfotografować“ — dodał kapłan — „posłuży to kiedyś“.

Jak kwiat wystawiony na działanie słońca, tak wzrastała Teresinka w cnocie i mądrości u Boga i ludzi.

Kiedy miała 3 latka, nawiedził ją Pan dziwnym snem; dziś nazywamy go snem proroczym... Ujrzała się wzięta do nieba przez św. Teresę od Dz. J. Święta jej Patronka, oprowadziwszy ją po niebie, zawiodła przed tron Bożego Dzieciątka. „Tereniu“ — rzekł do niej maleńki Jezus — „zostań tu ze mną“, na co ona: „Mamusia nie wie, że ja tu jestem, muszę powrócić jeszcze na ziemię, ale gdy będę miała 5 lat, przyjdę do Ciebie“.

Niewiele zważaliśmy na ten sen dziecka, nie przypuszczając, że tak prędko miał się sprawdzić.

Teresinka tęskniła bardzo za Jezusem. O jakże lubiła znosić kwiaty do stóp Madonny, do której z dziecięcą ufnością się odzywała: „Mamo niebieska, powiedz Jezusowi, by przyszedł do mego serca. Kocham Go bardzo i Ciebie też!“ Toteż wielką była jej boleść, gdy pięcioletniego jej braciszka dopuszczono do 1-ej Komunji św., podczas gdy ona, o dwa lata młodsza, uznana była

za małą! Na uwagę, że aby przyjąć Jezusa, trzeba być bardzo grzeczną, odpowiadała całem mnóstwem drobnych akcików, ofiarowanych Jezusowi. Były to akty posłuszeństwa, komunje duchowne, zrzeczenia się z swoich zabawek i t. p. Wreszcie, 31-go maja, r. 1931 wybiła i dla Teresinki ona upragniona godzina, w której po raz pierwszy — albo raczej drugi, przyjąć miała do serca Boga Eucharystycznego. Dziecko nie posiadało się z radości. Zdawała się nadziemska w swem szczęściu, jasna i promieniejąca w białej sukience, uszytej na jej prośby wedle wzoru sukienki małej Teresy Martin, swej Patronki. „Co powiesz Jezusowi, gdy u Ciebie zagości“ — pytano. — „Powiem, że Go kocham, poproszę, by zawsze był ze mną, albo, by mię zabrał do swego nieba“.

Po Komunji św. modliła się żarliwie za wszystkich — za rodziców, rodzeństwo, za kapłanów, za Ojca św. „O jakież szczęście czułam“, mówiła do matki — „nie chciałam puścić Jezusa!“.

Wieczorem w tym najpiękniejszym dniu jej życia, dziecko, tak zdrowe, tak pełne sił, uczuło nagle silny ból głowy i bóle w boku. Zawezwany lekarz stwierdził poważną infekcję wewnętrzną. Stan był groźny. Choroba czyniła szybkie postępy. Wśród cierpień, znoszonych bez słowa skargi, a nawet z uśmiechem, Teresinka zdawała się być cała w Bogu pogrążona. „Cierpię“ — mawiała — „ale to podarek od Tatusia niebieskiego“. „Nie chcę wyzdrowieć — czyście zapomnieli o moim śnie?“ A zwracając się do matki: „Nie płacz mamo, wszak wiesz, że aby się dostać do nieba, dużo trzeba cierpieć“ — i rączką na krzyż wskazywała. O jakże często zwracały się jej oczy do krzyża! Ktoś z otoczenia, patrząc na ten heroizm, na tę niemą adorację dziecka, oświadczył, że od niej nauczył się modlić. — Kiedy do chorej przybywał Jezus Eucharystyczny, dziecko odmawiało sobie, mimo dokuczliwego pragnienia, przez noc całą kropli wody, aby naczczo przyjąć Pana. Nieraz gasnącym głosikiem śpiewała swe pieśni ulubione: o tęsknocie za niebieską Ojczyzną i pragnieniem ujrzenia Matki Najświętszej: „W niebie Ją zobaczę, Marję Matkę moją!...“ Gdy już siły ją opuszczały, prosiła otaczających, by przy jej łóżeczku te pieśni śpiewano.

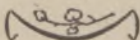
Tak minęły 2 miesiące. Nadszedł 8 sierpień (1931), piąta rocznica urodzin Teresinki. Dnia tego zaczęło się ciężkie konanie. „Chcę iść do nieba, nie jestem z tej ziemi“ — powtarzała maleńka. Nagle wyciągnęła drobne rączęta, wołając: „Tatusiu. idę,

Tatusiu, idę" — tak nazywała Pana Jezusa — następnie zwróciła ku nam wszystkim czułe spojrzenie pożegnalne i uśmiechnąwszy się kilkakrotnie... uleciała do nieba...

Pogrzeb Teresinki był raczej pochodem triumfalnym! Po skończonem „Libera" odśpiewano — takiem było jej życzenie — ulubioną jej pieśń o ojczyźnie niebieskiej: „Quem me dera na Patria ditosa", która po dziś dzień znaną jest w naszej parafji pod nazwą „pieśni Teresinki".

O dziecię drogie, wstawiaj się za nami do Ojca Niebieskiego i do Królowej Nieba...

Marja do Carmo Ribeiro.



MISJE KARMELITAŃSKIE W OKOLICACH MALABARU.

Słusznie zowią Malabar „rajem Indyj". Bogaty on i malowniczy, a w części, jaką zamierzam opisać, którą widziałem nietylko wyobraźnią i myślą, ale oczyma własnemi, w wędrówkach moich od wschodu na zachód — od północy na południe, tak czarujący i uprzywilejowany, że nie znam mu równego, na obszarach nowego i starego świata.

Nawet bajka o powstaniu tego kraju jest prześliczna. Według niej: Parasu Rama błagał Waruny — władcy mórz, aby mu odstąpił kawałek ziemi, na dar dla braminów. Waruna chętnie przystał; rozkazał falom morza Arabskiego, aby się cofnęły od wyżyn Gatu, których wierzchołki obmywały rozlewiska wód. Odeszły wstecz, zostawiając szeroki szmat wybrzeża pooranego w smugi rzek i lagun. Malabar obfituje w jeziora i trzęsawiska, na 9 tysiącach mil kwadratowych, od rzeki Panamy, aż do łańcucha Gatów, co okalają od wschodu morza: Indyjskie i Arabskie, od południa i zachodu liżące ziemię malabarską. Anglja posiała tutaj swe forty i strategiczne placówki i wykonywa swój protektorat nad dwoma królestwami: Travancore i Kochinu. Pierwszy na 7.600 milach kwadratowych, ma 5 miljonów ludności, zaś drugi na 1.360 trochę ponad 1 miljon 200 tysięcy.

Łańcuch Gatu ma szczyty po 8000 stóp wysokie, a na ich skłonach, trawą bujną wysłanych, są plantacje herbaty, kawy, gumy, kardamonu. Okolice lesiste, bogate w zagajniki i bory,

w splątane gąszcza drzew tysięcy, tysięcy odwiecznych olbrzymów, pełne wybojów i nor, gdzie znajduje przytułek nieskończona ilość gadów, płazów, robactwa, owadów, drapieżnych zwierząt i ptaków. Wreszcie płaszczyzny podbrzeżne, gdzie jeziora i pola zbożem wyzłocone i ławice złoto i srebrodajne. Łączy się piękno z użytkiem, handel z rolnictwem i z turystyką na szero-



Misjonarze karmelitańscy na swej placówce.

kim szmacie ziemi, od północy wzdłuż morza biegnącej, całej w miękkich kobiercach tapioki, pól ryżowych, łanów kukurydzy i w poszumie metalicznym trzciny cukrowej.

Widok piękny — a stokroć wdzięczniejszy dla serc katolickich, a zwłaszcza karmelitańskich. Wiemy, że Indje mają zaledwie trzy miljony katolików, rozproszonych pośród trzystu pięćdziesięciu miljonów ludności. Wdzięcznością dla Stwórcy biją serca nasze, bo tu w Malabarze, nierzadko spotyka się kapliczkę, lub kościół poświęcony Bogu Jedynemu i prawdziwemu. Tu pobożni mężczyzni i kobiety zajmują poważne stanowiska w szkol-

nictwie i dobroczynności publicznej. Tu wielu chrześcijan ze świętą dumą nosi Skaplerz Najśw. Panny z Góry Karmelu, a z pokorą przyklęka i ze złożonemi do modlitwy rękami, prosi misjonarza o błogosławieństwo. Możnaby wraz z Tertulianem zawołać: „We wszystkich częściach ziemi już jesteśmy, poganom zostawiając tylko ich pagody i chaty!".

Komuż to zawdzięcza Malabar? Historja i sprawiedliwość zgodną dają odpowiedź, że dzieło jest Pańskie, a narzędziem jego umiłowany Karmel. Istotnie jest Malabar krainą użyźnioną znojem naszych misjonarzy karmelitańskich, od trzech wieków. Stolica Apostolska wysłała ich dla uspokojenia zatargów i intryg tak zwanej schizmy malabarskiej.

Równocześnie nastąpiło założenie kilku seminarjów, dla wykształcenia szeregów kapłańskich. Głównie pamiętać należy o dużem Seminarjum Apostolskiem w Putempalty, a obecnie w Alway, gdzie się odbywają studja wyższe. Przychodzą tam kandydaci z 17 diecezyj — a przeciętnie corocznie bywa 25 wyświęconych neoprezbiterów.

Chwałą Zakonu Karmelitańskiego jest założenie i ukonstytuowanie dwóch diecezyj łacińskich: Archidiecezji w Verapoly i jej sufraganji, które rozwijają się wybornie, zasilane już klerem tubylczym.

Mają wreszcie Ojcowie Karmelici dwie kwitnące Misje, gdzie wielu nawróceniami Bóg błogosławi i gdzie nasi Misjonarze prawdziwie apostolskie ponoszą trudy, w gorliwości idąc śladami Fundatorów świętych: Ojca i Wodza Eljasza Proroka i świętej Matki Teresy.

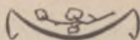
Monsignor Zaleski, który jako delegat Apostolski zna wybornie Misje Malabarskie, przez lat 25 mieszkając w Indjach, pisze co następuje, do Świętej Kongregacji Rozkrzewiania Wiary: „Na całej przestrzeni Indyj Wschodnich, niema Misjonarzy, którzyby żyli dobrowolnie w większem ubóstwie, niż Karmelici Malabaru. W celu zaoszczędzenia, ile tylko można, na korzyść prac dla nawracania pogan, ci zakonnicy wyrzekają się pokarmów, które ja uważam za koniecznie niezbędne do utrzymania zdrowia i sił w tym klimacie szkodliwym.

Jako przedstawiciel Stolicy Świętej znam ich prawie wszystkich osobiście, a patrząc jak pracują, w sumieniu świadczę, że

są podziwu godnymi misjonarzami i że Najśw. Panna z Góry Karmelu wyraźnie trudom ich błogosławi".

Niech będzie Chwała i dzięki Bogu Najwyższemu i Matce Bożej, że pod Ich opieką — mogą ich synowie przedziwnych dokonywać dzieł!

O. Jan od Krzyża Misjonarz Ap.



JEJ „RÓŻE"... [1]

Chciałem wstąpić w ponowny związek małżeński. Ponieważ zaś moja pierwsza żona jeszcze żyła, musiałem przejść na wiarę ewangelicko-reformowaną, bo takiego była wyznania ta, którą chciałem teraz poślubić.

Wedle uzyskanych informacyj, przejście na wiarę ew.-ref. miało być rzeczą „czczej formalności" i może z tego względu, traktując sprawę powierzchownie i lekkomyślnie, uważałem cały ten akt przejścia za rzecz czysto papierową, mającą się wyrazić, a raczej skończyć na podpisaniu odpowiedniej deklaracji.

Ta zapowiedziana „czcza formalność" skończyła się jednak w rzeczywistości inaczej: zażądano ode mnie, prócz zrzeczenia się na piśmie mej wiary, w której byłem wychowany przez lat 43, jeszcze ponadto poddania się t. zw. konfirmacji, czyli złożeniu aktu wiary, połączonego z t. zw. Komunją sub utraque specie, składającą się z położonego na małej tacy odłamka specjalnej podobno bułeczki i zawartego w małym srebrnym kielichu czerwonego wina.

Już po podpisaniu aktu zrzeczenia się św. Wiary Rzymsko-katolickiej powstał w mojem sercu i sumieniu wzrastający z każdą chwilą niepokój oraz objawy wyraźnego lęku i moralnych wyrzutów, które się potęgowały w miarę zbliżenia się właściwego aktu konfirmacji, podczas którego uczułem ciężkie wyrzuty sumienia i nie do zniesienia udrękę; w mej myśli wołałem: „Boże

[1] Za pośrednictwem jednej Karmelitanki bosej, znajomej p. A. R., majora p. r. Wojsk Polskich, piszącego te wzruszające wyznania, otrzymaliśmy je. Załączamy te „przeżycia duszy" z największą radością; nietylko dlatego, że świadczą one o ciągłym „deszczu róż" św. Teresy od Dzieciątka Jezus, że wskazują, jaki wpływ wywiera ta Święta Karmelitanka na żołnierzy — ale i dlatego, że w podobnem położeniu, jak ten oficer, wielu dzisiaj się znajduje. Może więc za czyjemś pośrednictwem dojdą do nich te słowa i sprawią „zmartwychwstanie" dusz. — *Redakcja.*

mój, to, co teraz mówiłem, to jest kłamstwem, a co czynię, w to nie wierzę. Byłem, jestem i pozostanę katolikiem. Zlituj się nademną". Słusznie jednak Bóg Wszechmogący i nad wszystko Sprawiedliwy, wobec, choćby powierzchownego nawet wyrzeczenia się Jego jedynej prawdziwej Boskiej Wiary Świętej i porzucenia jawnego Jego jedynego Chrystusowego, prawdziwego św. Kościoła Katolickiego, mimo Swej niezmiernej Litości i Łaski Najwyższej, nie mógł wysłuchać moich myśli: toteż od tej chwili zaczęły się dla mnie czasy nieustających niepokojów duszy, zgryzot jej, wreszcie męczarń, do których przyczyniły się jeszcze, nadomiar złego, niepowodzenia różnego rodzaju.

Noce nieprzesypiane, bezustanne wyrzuty sumienia, graniczące częstokroć z zamiarem targnięcia się na życie, nie mówiąc już o troskach materjalnych, gdyż nawet niektóre zarobki znalazły natychmiast stronę wydatkową — żal do siebie samego i osób zupełnie niewinnych, to wszystko uważać należy za słuszną karę Bożą.

Wieczorem, kładąc się do snu, szybko zasypiałem, lecz po krótkim śnie, trwającym czasami zaledwie 20 minut nawet, zrywałem się z niego: nastąpiły wówczas długie godziny udręki. Rzucałem się wówczas na łóżku, męcząc się w okropny wprost sposób: przypominało mi się zawsze to, o czem nawet w dzień zapomnąć pragnąłem. Noc każda dłużyła się w straszną nieskończoność, a z przemęczenia dopiero zasnąłem, częstokroć zaledwie na 2—3 godzin, by znów się przebudzić, po snach nader koszmarnych i wstrętnych.

Moją jedyną ucieczką w czasie bezsennej, niszczącej nerwy i druzgocącej mózg nocy, była modlitwa: Nie prosiłem, nie błagałem, lecz żebrałem i formalnie skowyczałem o zlitowanie Boskie.

W tej opuszczonej mej duszy znalazła się jeszcze iskierka nadziei; odmawiałem codziennie przynajmniej jeden raz akt wiary, nadziei i miłości. Ona jedna, t. j. nadzieja, przepowiadała mi, że nie jestem zupełnie jeszcze straconym człowiekiem w obliczu Najwyższego, przynajmniej o tyle, że przez dobre uczynki i modlitwę „sprawiedliwych", mogę kiedyś jeszcze uzyskać przebaczenia moich czynów. W pierwszym wypadku starałem się, by o ile możności, żaden biedak nie przeszedł koło mnie, nieobdarowany. W drugim wypadku zaś modlono się, bez mej wie-

dzy i przyrzeczenia, za mną, oraz sam starałem się chodzić do kościoła. Najchętniej szedłem wówczas, gdy był on całkiem pusty lub pełny; albowiem nikt mi zabronić nie mógł stać w pobliżu bramy, za którą na ulicy żydziaki gonili i bawili się — względnie wsunąć się, formalnie ukrycie i z trwogą do jakiegoś kącika: bo też, cóż właściwie mnie z tym Domem Bożym łączyło i co miałem w nim do czynienia? — przecież tamże miejsca dla mnie nie było. Bojaźnią byłem zapełniony, czy mnie ktokolwiek nie zapyta: „A ty, czego tu szukasz, człowiecze?"

Gdzie się tylko znalazłem, zapytany o wyznanie, zalałem się bodaj w sercu wstydem i ciężkiem sercem powiedzieć musiałem: „Ewangelicko-reformowane". Tak samo dobrze mogłem twierdzić, że jestem żydem lub mahometaninem, gdyż w danej chwili, właściwie żadnej wiary nie miałem: mojej Najświętszej się wyrzekłem, a w drugiej, czyli w nowej nie żyłem, gdyż w to, co ona głosiła, nie wierzyłem i jej się w sercu zgóry wyrzekłem. Jak to przy późniejszej sposobności jeszcze wspomnę, stwierdzam, że kto Chrystusa Pana z serca swego usuwa, ten w nim robi miejsce dla złego ducha, niszczyciela swego. Toteż nic dziwnego, że taki człowiek z wielką chyżością stacza się ze swej wysokości do bezdennej mulistej otchłani. Tak więc ze zmiennem, w każdym razie stałem nieszczęściem, raz większem, drugim razem nieco mniejszem, męczyłem się lat 12. Dzieci, które przyszły na świat, osiągnęły jedno lat 9, drugie 7; uczyły się jednak w domu, gdyż z powodu, iż nie były ochrzczone, — a na ewangelików ich wychować absolutnie nie chciałem — nie mogłem ich narażać na wytyk palcem, jakoby były heretykami wzgl. jak się to w języku dziecięcem wyraża „żydami". Starałem się je jednak wychować w duchu katolickim.

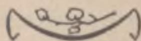
W roku szkolnym 1933/34 odważyłem się wreszcie oboje moje dzieci wysłać do szkoły powszechnej w Lidzie, zapisując je jako przynależne do wyznania katolickiego. Z pomocą przyszło mi Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wydając rozporządzenie, mocą którego dzieci rodziców, nawet bezwyznaniowych, uczęszczać muszą bezwzględnie na naukę którejkolwiek w danej szkole wykładanej religji. Nauczycielstwo, uprzedzone o okoliczności, że dzieci niechrzczone i wiedząc z jakiego powodu, postąpiło wobec nich nader poprawnie i lojalnie. Mimo to jednak zgrzyt się znalazł w samym domu, zgrzyt, który bodaj był jednym z najboleśniejszych.

Otóż okoliczność, że dzieci nie były chrzczone, nie mogła przed niemi dłużej pozostać tajemnicą, gdyż, gdyby wyjawienie nie nastąpiło ze strony rodziców, to napewne dowiedziałyby się o tem przy pierwszej lepszej sposobności, ze strony osób trzecich; zresztą są one za wielkie już i za rozumne, by się z niemi bawić w ciuciubabkę; lepiej zatem było zdjąć tę bolesną dla nich i dla mnie osłonę z ich oczu; poczem gorsze stokroć jeszcze boleśniejsze było dla mnie zapytywanie ich: „kiedy one otrzymają Chrzest Święty, bo przecież w całej szkole one jedynie Go nie posiadają“.

Nalegania z ich strony, by im zezwolić wraz z innemi dziećmi przystąpić do Spowiedzi Świętej i Stołu Pańskiego, stanowiły dla mnie wprost męczarnie, wywołane zadaniem ran memu sercu, jakby tępem narzędziem; bowiem za każdym razem było trzeba dać im bolesne dla nich, wymijające odpowiedzi, zaś samemu ocierać gorzkie łzy pokutujących niewinnie dzieci za grzechy ich ojca: naturalnie nie brakło też wówczas miłujących serc, które widząc mój ból, dolewały do tego ognia jeszcze oliwy w formie dobrej rady, że dzieci należało już dawno ochrzcić, i to w „kościele ewangelickim“. Pierwszej części zarzutu nie mogłem odmówić prawdy i słuszności, lecz na drugą bezwarunkowo zgodzić się nie mogłem. Pozostało wreszcie jeszcze drugie wyjście: ochrzcić je w Kościele Katolickim, jako dzieci nieprawego łoża i nadać im piętno dzieci ulicy.

Rzeczywiście wszystkie wyjścia stały się niemożliwe do wykonania; ich forma nawet była upokarzająca, czy to dla samych tych biednych dzieci, czy też dla ich rodziców. Dobrze, ci ostatni zawinili, a raczej nikt inny, jak tylko ja sam, gdyż złamałem wzgl. dopuściłem, by złamano okowy, łączące dwa przez Boga dla siebie przeznaczone serca; straciłem, może już bezpowrotnie nawet, pierworodne dziecko; pozostałym dwom dzieciom nie mogłem dać mego nazwiska jako katolikom, zaś dając im je, za cenę obcego wyznania, musiałem narażać te niewinne dzieci na wytyki palcami innych dzieci — jednem słowem, nastąpiła dla mnie teraz sytuacja bez wyjścia, czyli stan nerwowy, graniczący chyba z pomięszaniem zmysłów: taki stan psychiczny był chyba nie do wytrzymania. Sądzićby można, że czas zabliźnia rany — lecz w tym wypadku zabliźnienia, choćby one na krótki czas nawet nastąpiły, pękłyby, otwierając w tem samem miejscu tem większe i boleśniejsze rany.

Próba przełamania tego strasznego mego stanu psychicznego spełzła na niczem: Droga powrotna do promiennego życia została przerwana, wydawało się, że na zawsze. A jednak Bóg Najmiłościwszy zrządził inaczej: widocznie nie mógł w Swej nieskończonej dobroci ścierpieć, by dzieci cierpieć miały za winy niepopełnione. *c. d. n.*



ZWIASTUNKI ZŁOTEJ WIOSNY.

W ostatnim numerze „Głosu Karmelu“ nieznany autor poruszył sprawę odrodzenia świata przez miłość Boga. Szczęśliwa myśl!

Wzorem heroicznej miłości ku Bogu ma być św. Teresa od Dzieciątka Jezus. I rzeczywiście nietylko mnóstwo pojedynczych dusz obrało Ją sobie za przewodniczkę w życiu duchowem, ale także różne Organizacje. Jedna z nich powstała z deszczu róż św. Teresy. Wykwitła na polskiej ziemi. Róża ta o tysiącznych płatkach w postaci promiennych dziewczynek — Teresek — tworzących razem Organizację Kółek św. Teresy od Dzieciątka Jezus, w wielu diecezjach rozwija się pomyślnie od 12 lat. W świeżo napisanej instrukcji dla kierowników Kółek, Założyciel tychże ks. dr. Jan Majchrzycki pisze: „Zadaniem, dla spełnienia którego Kółka św. Teresy skupiają młodzież katolicką, nie jest sprawność sportowa, ani przedstawienia umoralniające i rozrywki, ani też pożyteczna działalność na polu społecznem. Owszem, z tych środków Organizacja chętnie korzysta, nie stanowią one jednak tych ideałów, do których zdążają jej pragnienia. Zadaniem zasadniczem Kółek św. Teresy jest zjednoczyć duszę z Bogiem, rozwinąć w sobie wszystkie cnoty, jakie zakłada w duszy każdego chrześcijanina, otrzymane na chrzcie św. Dziecięctwo Boże — stać się prawdziwem dzieckiem Boga. To zaś wszystko w tym jedynym celu, by przynieść radość Jezusowi, a duszom szczęście“.

Kółka św. Teresy grupują się przy szkołach powszechnych, gimnazjach, parafjach i zakładach wychowawczych.

Tereski różnych Kółek korespondują ze sobą, a warszawskie Kółka spotykają się na większych zebraniach, nabożeństwach, uroczystościach. W ciągu wakacyj, już po raz trzeci odpoczywały na letnisku w Świdnej pod Warszawą w liczbie 33.

Dobrze im było wśród wysokich sosen, w atmosferze zdrowotnej dla ciała i dla ducha. Nie umiały inaczej wyrazić swego zadowolenia, jak słowami: „tu lepiej, niż na innych kolonjach, tu jakoś inaczej“.



Św. Teresa od Dziec. Jezus spuszczająca „deszcz róż“.

Pan Jezus w małej kaplicy stale z niemi mieszkał, a w sercach dziewczynek prawie codziennym był gościem, serdeczna zaś opieka ks. Kazimierza Grelewskiego, prefekta z Radomia, nieciła światło i miłość. Zebrania grupowe przygotowały Tereski do uroczystej chwili złożenia przyrzeczeń. W niedzielę 22 lipca, 6 czołokiń i 6 kandydatek przejętych i radosnych z różami w ręku szły do kaplicy ze śpiewną pobudką:

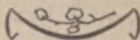
Tereski szczęścia dzieci
Idziemy radość siać,
Nam Boża miłość świeci
W miłości tej nam trwać.

Zwiastunki złotej wiosny
Budzimy życia kwiat.
Na pozew nasz radosny
Tchnie wiosną cały świat.

Zwycięstwo nam nie trudne,
Bo Jezus żyje w nas;
Wam dać to dziecię cudne
Na wieczny chcemy czas.

O Jezu, Tyś jasnością,
Tyś słonkiem naszych dusz,
Ich napij się miłością,
Jak rosą z wonnych róż.

S. Melanja od Przem. Pańskiego, z III Zak. Karm.



SZKAPLERZ NAJŚW. MARJI PANNY Z GÓRY KARMELU.

(Przywilej spółudziału w dobrych dziełach zakonu).

Oprócz ochrony od ognia piekielnego i „Przywileju Sobotniego“, oprócz ratunku w niebezpieczeństwach i wielu odpustów dla tych, co noszą Skaplerz Karmelitański, jest jeszcze jeden dar wielki, a mianowicie: *Spółudział we wszystkich dobrych dziełach, w całym Zakonie Karmelitańskim.* Przez te słowa rozumiemy: cnoty, zadośćuczynienia, Msze św., modlitwy, kazania, posty, pokuty, ofiary, owoce i trudy Misyj, wykonywanie ślubów, ostrości życia zamkniętego, zbawienne skutki apostolstwa i nabożeństwa do Najśw. Panny z Góry Karmelu i Jej świętego Skaplerza, tworzące cały skarb wspólny, kapitał przynależący wszystkim i każdemu z członków, który mocą profesji lub z prawa agregacji wcieleni są do Zakonu Najśw. Panny z Góry Karmelu.

Starczy, choćby w najogólniejszym zarysie, zastanowić się nad wartością tego skarbu, by pojąć jak wielce szanowną i cenną rzeczą jest przynależność do Bractwa Skaplerznego.

Mówimy o *wszystkich* dobrych uczynkach *całego* Zakonu. Któż zdoła ściśle zważyć i określić skarb bogactwa duchowego, jaki posiada ten Zakon Maryjny, obfitujący w pokutników, bohaterów, męczenników i świętych wszelkiego typu. Wszelkie dobre dzieła pomnażają mienie, począwszy od najwspanialszej żertwy męczeńskiej, aż do najpokorniejszej modlitwy błagalnej i myśli świętej i gorliwości dobrych pożądań, wszystko jest uczynione spólnotą i tworzy niepodzielne dziedzictwo, każdemu członkowi prawnie oddane. Własnością całej tej gminy braterskiej są dzieła zbiorowe i publiczne, jako i osobiste i ukryte. Więcej jeszcze. Nie sprowadza się do dóbr duchowych jednej prowincji, kraju, narodu, ale do całego Karmelu świata — bo wszyscy jedną rodzinę tworzą. Każdy członek Karmelu, bez względu na narodowość, rasę, miejsce na globie ziemskim, bez względu nawet czy myśli o tem, czy to zamierza, wnosi jednak swój kapitał do skarbca ogólnego. Mówiąc: *członek Karmelu,* obejmujemy tą nazwą wszystkich zakonników i zakonnice, Trzecie Zakony i Bractwa, rozproszone na przestrzeniach całego świata, już to w Karmelu reformowanym, już też w Karmelu złagodzonej obserwy.

Tak — z chwilą przyjęcia na siebie Skaplerza Karmelitańskiego, z rąk upoważnionego kapłana i zapisania do rejestrów Bractwa, każda osoba najprawomocniej korzysta ze wszystkiego dobytku ducha swych karmelitańskich spółbraci, choć nie zna ich, ani o ich istnieniu nie wie; ani z ceny skarbca sprawę sobie zdaje, ani nawet ma intencję użytkowania z ich zbawiennego majątku.

Wiemy, że Kościół święty, katolicki i apostolski obejmuje trzy stany, to znaczy: Kościół walczący, oczyszczający, czyli cierpiący i wreszcie triumfujący. Na mocy dogmatu „Świętych obcowania", obowiązani jesteśmy wierzyć, że pomiędzy temi trzema Kościołami, jakoteż i pomiędzy ich członkami, istnieje wzajemna wymiana dóbr duchownych. Walczących i cierpiących łączą modlitwy ubłagalne do Pana — zaś te dwa Kościoły obcują z trzecim, triumfującym, zapomocą aktów kultu publicznego i prywatnego, z którym jednoczą się Święci przez swe skuteczne orędownictwo i dary łaski. Wspólny jest skarbiec duchowy wszystkich członków Kościoła. Taki jest dogmat, o którym powiedział św. Augustyn: *„Pośród chrześcijan zadania różne są, a życie wspólne"*.

Rzecz oczywista, że Bractwa Karmelitańskie, już z samego faktu jedności z Kościołem świętym, wchodzą w koło wymiany dóbr duchowych, którą nazwać możemy solidarnością. Zauważyć jednak należy, że pośród tego powszechnego udziału, istnieje udział szczególniejszy na tem się zasadzający, że Karmel wyróżnia i w sposób obfitszy, specjalny, oddaje bogactwa duchowe do rozporządzenia Swym braciom, niż to czyni w stosunku do reszty wiernych. Dodajemy jeszcze co następuje, dla uwydatnienia podobieństwa, istniejącego pomiędzy *Świętych obcowaniem*, a spółudziałem w dobrych dziełach Karmelu.

Zakon Marji dzieli także swoją rodzinę na trzy stany, na: Karmel walczący, cierpiący i triumfujący. Wszystkie trzy tworzą jedną rodzinę, jeden Karmel. Pomiędzy temi trzema stanami istnieje również wzajemne obcowanie wymienności dóbr. Stąd błagania zbiorowe i jednostkowe, jakie Zakon ofiaruje za swoich zmarłych, za swój Karmel cierpiący. Stąd także szczególniejsze nabożeństwa, jakiemi obchodzi uroczystości Świętych, co są Karmelem triumfu i chwały. Pamiętać należy ten szczegół wzajemności Braci w boju i Braci w męce oczyszczenia, że i po śmierci przynależą członkowi Karmelu, dobre dzieła, jakie na ziemi spełnia Zakon. Za życia brał w nich udział i w czyścu go bierze, bo posiada już z tytułu dziecka Kościoła świętego, prawo własności dogmatem zatwierdzone, we wszystkich prośbach żywych.

Wyciągając wniosek, dochodzimy do praktycznych uwag:

1) Jak wiele zyskuje ten, co przyjmuje Skaplerz św. i czyniąc się sprzymierzeńcem Zakonu tak rozpowszechnionego, który jest zarówno bogaty, jak hojny, w rozdawnictwie nieocenionych klejnotów swych zasług i dobrych uczynków. Słowa św. Pawła zdają się być, jakoby w tej myśli wypowiedziane: „*Wasza obfitość niech dołoży ich niedostatkowi*". (II Kor. VIII. 14).

2) Jak usilnie winien się każdy starać, by przyjęcie Skaplerza odbyło się kanonicznie, aby uniknąć z jednej strony bezpożytecznego wzywania Zakonu do udzielenia mu łask, które bezpłodne będą, a z drugiej, aby o łaski proszący nie był zawiedziony w nadziejach swoich.

3) Trzeba gorliwie, wszelkiemi sposoby i wszędzie rozszerzać Skaplerz św., ponieważ im więcej pomnożone będą szeregi Marji, tem więcej wzrośnie mienie, co niedostatek nasz w dobrobyt zamieni.

4) Głębokie utwierdzić w sobie i innych przekonanie, że prawdziwie nędza nasza ratunek znaleźć może, w przydziale dóbr duchowych ze spólnoty Karmelu.

Faktycznie tak jest. Nasza oziębłość rozgrzewa żarliwy zapał tylu dusz i kontemplatywnych; naszą słabiznę w boju, krzepi moc tylu heroicznych rycerzy Marji; nasze lichutkie zadośćuczynienia za grzechy, poparte są i powiększone przed Bogiem, umartwieniami tylu pokutników, którzy nawet za naszych czasów, usiłują naśladować święte pożądania samotnych anachoretów karmelitańskich.

* * *

O tym przywileju upewnia nas sama natura instytucji społecznej, Objawienie Bogarodzicy i oświadczenie Zakonu.

1) W każdej społeczności cywilnej, zakonnej, rodzinnej, przemysłowej, czy handlowej, zasadniczo istnieje pomiędzy członkami wymiana praw i zobowiązań, ciężarów i godności. Z drugiej strony dobrobyt i powodzenie całości, obchodzi wszystkich, bo chodzi tu o dobro ogólne. Gdyby inaczej było, musiałby zachwiać się gmach moralny, bo zabrakłoby mu spoidła między poszczególnemi częściami i wszystko runęłoby w gruzy. W jednostce społecznej, jaką jest wielka rodzina karmelitańska, nigdy zawodną się nie okaże związka łącząca, jaka zawiera się w wymianie dóbr duchowych.

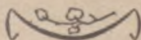
2) Matka Najśw., dając św. Szymonowi Stock Skaplerz, uprzedza go, że to jest coś specjalnego dla jego Braci całej, że to jest: *Znak Braterstwa Jej*. Wszak tu wyraźnie mieści się zapewnienie, że z woli Najśw. Panny, wszyscy Skaplerz noszący, mają być uznani za łączników społeczności duchowej, którą Marja Sama założyła na Górce Karmelu, na polu żyznem, w skarbcu bogatym dziedzictwa pełnym, wyczerpać się niedającym, do którego Ona i syny Jej wnoszą: siłę, miłość, opiekę, chwałę, cześć, ofiarę, krew, łzy, ostrości... bo to wszystko zakon przynosi i posiada.

3) To samo głosi Zakon. Już w starożytnej formule z 1312 r. *(Ordinale P. Siberti de Beca)* czytamy: *Jak nas dzisiaj na ziemi łączy braterska miłość duchowna*... W roku 1479 jeden z Prowincjałów Zakonu używa formuły powszechnej w owej epoce, w której nazwane są już poszczególnie *dobra wymienne w życiu i po śmierci, które do udziału spólnego każdemu i wszystkim Członkom obojej płci oddaje w braterstwie*. Formuła ta dopełnia nie-

jako skarbiec majętności duchowych, wotując jeszcze: czuwania, posty, wstrzemięźliwości, pracę, naukę.

Za naszych czasów, przy nakładaniu Skaplerza, po jego poświęceniu, następuje przyjęcie do Bractwa, ze specjalną uwagą na spółudział w dobrych dziełach Zakonu, co się wyraża formułą:

„Mocą udzielonej mi władzy, przyjmuję cię do spółudziału we wszystkich dobrach duchowych, które za sprawą Miłosierdzia Pana naszego Jezusa Chrystusa, Zakonnikom z Góry Karmelu przynależą. *N.*



DAWNE KLASZTORY OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE.

Wiśnicz.

Siedem kilometrów od historycznej Bochni, na pogórzu, wśród lasów, leży niewielkie miasteczko Wiśnicz. To słowo „Wiśnicz" ma u różnych ludzi treść bardzo odmienną:

Historyk kultury polskiej usłyszy z jego brzmieniem związane rycerskie imiona Kmitów, później Lubomirskich i ich magnackie poczynania artystyczne; badacz dziejów kościoła w Polsce z Wiśniczem powiąże sobie postacie pustelniczego Zakonu Karmelitów bosych, mnichów w białych płaszczach.

Najpowszechniejsze jednakże pojęcie związane z Wiśniczem, to zbrodnia, kara, więzienie, to nieraz beznadziejna męka przestępców.

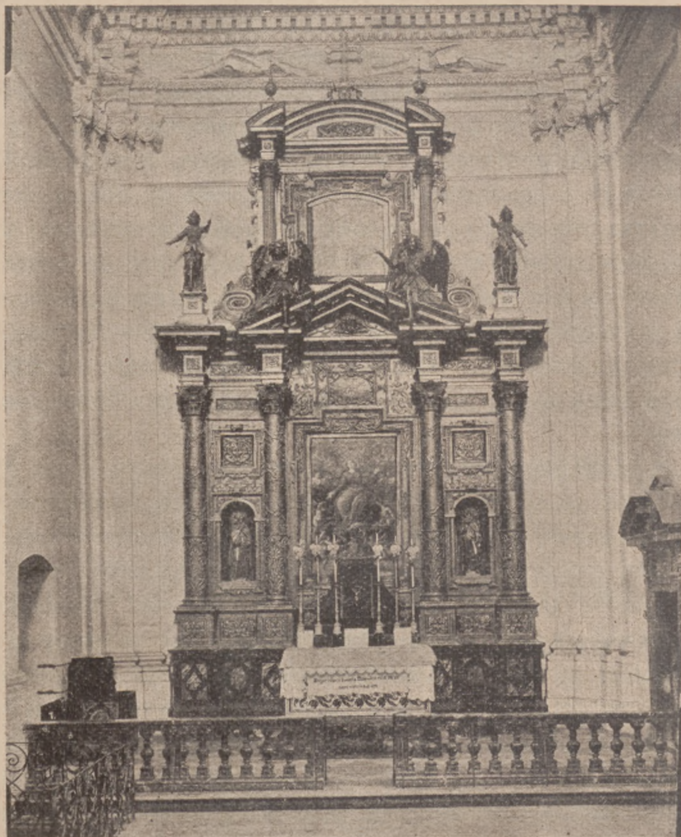
Tyle sprzeczności — jedno imię. Możnowładztwo i swoboda, pycha i duma magnacka, do dziś jeszcze mówią z murów zamku i kościoła. Zaparcie się samego siebie, modlitwa z ciągłą pokutą zakonników, wyziera z cel klasztornych, cierpienia skazańców poza kratami więzienia. Trzy dźwięki życia ludzkiego, tworzące jeden treściwy, wyrodny w myślach naszych „Wiśnicz".

Wokół lasy, w oddali wzgórza, a nad wszystkiem słońce.

Na wyższym z dwu wzgórz 337 m. n. p. m., poza miasteczkiem wznosi się klasztor z kościołem wzniesionym ku czci św. Salwatora, t. j. Zbawiciela. Architektem prawdopodobnie był Maciej Trepola. Świątynia barokowa zbudowana w r. 1635 na planie krzyża, posiada piękną fasadę z dwoma wieżami, wyłożoną kamieniem ciosowym. Wieże czworoboczne u szczytu przechodzą w ośmiobok, który jest nakryty hełmem niskim. Portal kamienny,

przez który jest jedyne poza zakrystją wejście do kościoła, posiada na dwu kolumnach wsparty tympanon.

Nawa główna prezbiterjum i nawa poprzeczna, mają ściany podzielone łukami, poprzez które z nawy głównej wchodzi się



Jeden z bocznych ołtarzy w pokarmelitańskim kościele w Wiśniczu.

do bocznych kaplic. Kaplice te mając ze sobą połączenia, tworzą rodzaj naw bocznych. Kaplic tych jest cztery. Poza dekoracją łuków wspomnianych, nad któremi wznoszą się bogate dekoracje w architektonicznej formie utrzymane, ściany dzielą pilastry zakończone bogato rzeźbionemi głowicami. Górna część ścian ozdobiona jest sztukaterją, której treścią jest zbroja żołnierska, jako znak, że kościół jest postawiony za zwycięstwo w wojnie (Chocim).

Sklepienie pokrywają ozdoby stiukowe o bogatych motywach dekoracyjnych. Kościół jest bardzo jasny. Posiada siedem ołtarzy, z tych trzy olbrzymich rozmiarów, t. j. główny, częściowo rozebrany, w którym obecnie jest Pieta, oraz boczne w nawie poprzecznej, poświęcone, prawy św. Teresie z Avila i lewy Matce Boskiej.

Ołtarz wielki, który prawdopodobnie był poświęcony niegdyś patronowi kościoła, t. j. Najśw. Zbawicielowi, był zbudowany z drzewa i marmuru. Kształtem przypominał ołtarz główny w kościele Niepokalanego Poczęcia M. B. na Wesołej w Krakowie, także dawniej Karmelitów bosych, dziś w obrębie szpitala św. Łazarza. Nie przytykał on cały do ściany zamykającej prezbiterjum, lecz składał się z dwu części, z których pierwsza, t. j. menza wraz z tabernakulum, tronem dla monstrancji, stała mniej-więcej w połowie prezbiterjum, z tą częścią ołtarza były związane dwa portale kamienne (marmurowe), przez które przechodziło się do dalszej części prezbiterjum, w której znajdował się chór zakonny.

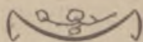
Nad stallami w chórze zakonnym była druga część ołtarza, umieszczona na ścianie, był to więc ogromnych rozmiarów obraz w ramach bogato złoconych z dekoracjami ornamentalnemi. Dziś tej drugiej części ołtarza niema, tylko prawdopodobnie jej część górna, zdjęta ze szczytu, umieszczona dziś nad tabernakulum, tworzy nieskończoną całość. Prezbiterjum jest położone o kilka stopni (które są z marmuru czarnego) wyżej niż reszta kościoła. Zamyka prezbiterjum od nawy balustrada marmurowa o dwu wejściach zamykanych bronzowemi drzwiami dwuskrzydłowemi. Drzwi te mają dekorację ażurową, której treścią są napisy w płomienistej aureoli z prawej I. H. S., z lewej Joseph. Przed dwoma bocznemi ołtarzami w nawie poprzecznej są również kolumnady marmurowe z drzwiczkami z bronzu, w których są wypisane imiona, u jednych Matki Boskiej, u drugich św. Teresy. Oba wspomniane ołtarze boczne są olbrzymich rozmiarów, o bogatej ornamentyce, całe złocone, wykonane w drzewie. Każdy z tych ołtarzy posiada cztery wielkie kolumny pokryte ornamentem roślinnym i geometrycznym; górną część ołtarza zdobią postacie dwu aniołów stojących i dwu siedzących. Całość ołtarzy zamyka obraz mniejszy w bogatej ramie z dwoma kolumnami. Między kolumnami w ich dolnej części są ustawione w nyżach postacie Świętych. W ołtarzu św. Teresy, to Święci, Polski Patronowie,

Wojciech i Stanisław, biskupi, a w ołtarzu M. Boskiej — Patrjarchowie karmelitańscy: św. Eljasz i Elizeusz. Obrazy ołtarzowe miał malować, jak kronika Karmelu wiśnickiego podaje, Mateusz Ingermann, z Antwerpji, Belgijczyk.

Cztery pozostałe ołtarze, znajdujące się w kaplicach wyżej opisanych, są niewielkich rozmiarów i posiadają dekorację stiukową, która jako rama ujmuje obrazy. Dwie ambony, konfesjonały stylowe i ławki dopełniają całości wnętrza. Ścianę wchodową zdobi chór muzyczny z organami.

Z kościoła jest wejście do krypty, w której są pochowani Lubomirscy, z hetmanem Stanisławem Lubomirskim, fundatorem kościoła († 1649). Trumny ich okazałe — jedne metalowe, inne z marmuru, są pięknemi dziełami sztuki. Zakrystja kościoła zachowała dawne urządzenie, gdzie ściany wraz z szafami tworzą całość kolorystyczną niepośledniej wartości. Zakrystję tę, której sufit pokryty malowidłem, przedstawia proroka Eljasza, jadącego na wozie ognistym, malował i stiukami przyozdobił Stanisław Kostecki z Krakowa.

Jerzy Langman.



WIELKIE DZIEŁO Z DROBNYCH OFIAR.

Znałem go 12 lat temu, jako małego wiejskiego chłopca. Przyszedł w progi skromnego internatu w Wadowicach nieśmiały, lecz że znalazł dobre serca zakonników, życzliwość kolegów, wkrótce zaczął nabierać życia, rozwijać się jak kwiat w słońcu i deszczu.

I dziś... dziś widzę go u ołtarza, sprawującego Najśw. Ofiarę, z radością słucham jak wdzięcznym głosem przemawia z ambony, z zapałem i miłością.

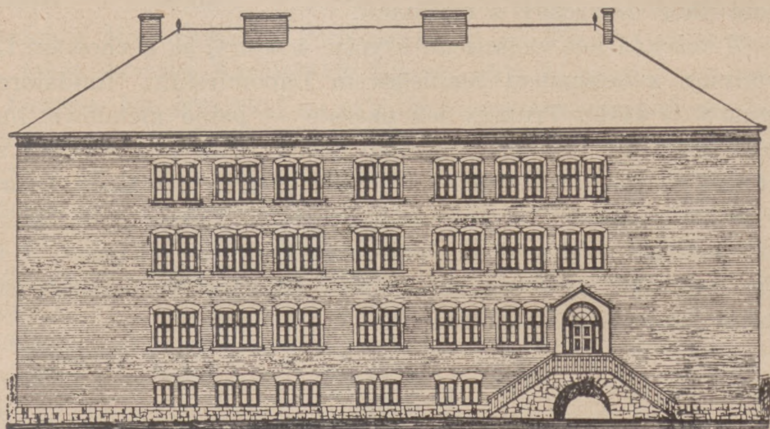
To jeden... a takich od czasu powstania zakładu już są dziesiątki.

I gdy patrzę na tych dzielnych kapłanów-zakonników w Karmelu, mimowoli nasuwa się myśl, ilu z nich nie wyszłoby poza ramy wsi, poza środowisko swych rodziców, ilu nie doszłoby do kapłaństwa, a przez to, ile szkody poniosłyby dusze, które oni dziś uświęcają, g d y b y z a k ł a d n i e w z i ą ł i c h w s w e o p i e k u ń c z e r a m i o n a?

I gdy patrzę, jak to kolegjum rozbudowuje się teraz na

wielką skalę, jak się dźwigają jego mury — radość naprawdę wielka rozpiera mi serce. O tak, radość! — bo najpierw: już nie dziesiątki, ale setki młodzieży będą w nim zdobywały naukę i cnotę, a powtóre dumny jestem, że tyle serc ofiarnych dziś istnieje. Bo przecież zakład ten zaczęły wznosić i niewątpliwie dokończą drobne ofiary ludzi wszelkiego stanu i zamożności.

Z małych początków powstał, dziś rozwija się pięknie dzięki wielkim sercom. Oczywiście koszta czekają jeszcze ogromne, by



Strona północna budującego się „Małego Kolegjum" w Wadowicach.

mury zostały wykończone i przeprowadzona wyprawa wewnętrzna.

Drodzy Czytelnicy, gdy czytacie te myśli moje, widzicie, że są szczere. Piszę je, nie, by się Wam naprzykrzać, ale, aby Wam wskazać, jak wielkie dzieło spełniacie.

Niech się więc wzmoże jeszcze Wasza ofiarność, by dzieło doprowadzić do końca. Za trud Wasz spłyną obfite dobrodziejstwa na setki młodzieży, spłynie błogosławieństwo na Was z tych rąk i serc kapłańskich, które dzięki Wam będą sprawowały Najśw. Ofiarę. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią! *Obserwator.*

P. S. Ofiary dalsze na dokończenie rozbudowy naszego „Małego Kolegjum" w Wadowicach można przesyłać do redakcji „Głosu Karmelu" — albo też na konto PKO Nr. 404032 — Małe Kolegjum OO. Karmelitów Bosych, Wadowice.

Srebrny jubileusz kapłański

Przewielebnego Ks. Dziekana i Dyrektora III Zakonu karmelitańskiego w Mikulczycach obchodzono nader uroczyście, dnia 17 czerwca b. r. W niedzielę (17 czerwca), uroczystości jubileuszowe odbywały się po niemiecku, następnego zaś dnia po polsku. Rano przed godz. 8-mą przyprowadzono w procesji Czcigodnego Jubilata do kościoła św. Wawrzyńca, gdzie odprawił w asyście uroczystą Mszę św. Kazanie wygłosił W. Ks. Banasik, jezuita z Opola. Wieczorem tego dnia, odbyła się akademja, w czasie której złożono życzenia.

Dnia 19 czerwca, o godz. 7-mej, Czcig. Jubilat celebrował Mszę św. w kościele św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Kościół ten, wybudowany za



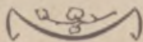
Z srebrnego jubileuszu kapłaństwa w Mikulczycach.

Jego staraniem, jest dowodem wielkiej czci i nabożeństwa do Małej Świętej, która, ufamy, że nie poskąpi swemu Czcicielowi łask, lecz spuści nań obfity „deszcz różany“ i wyprosi zdroje błogosławieństwa Bożego.

Jako Dyrektor III Zakonu karmelitańskiego, wspiera go wszędzie słowem i czynem, prowadzi śladami „Ukochanej Świętej“, kieruje nim z wielką roztropnością i miłością i otacza szczególną troskliwością. By choć częściowo wywdzięczyć się szczeremu Opiekunowi, za tyle starań i trudów, pospieszył III Zakon karmelitański z radością złożyć życzenia, prosząc równocześnie „Małą Świętą“, by wyjednała u Tronu Najwyższego najdłuższe dni życia. Redakcja Głosu składa Czcig. Jubilatowi życzenia „Ad multos annos“.

Dnia 17 sierpnia odbyły się prymicje O. Alfonsa K. b. z prowincji austrjackiej. Radość III Zak. Karm. była wielka; tem większa, że niektórzy członkowie mogli poraz pierwszy zobaczyć kapłana Swego Zakonu. Uroczystość zaszczycił swą obecnością Przew. Ks. Dziekan, Dyrektor III Zak., ciesząc się, że przybywa nowy pracownik do winnicy Karmelu.

Mikulczyce. *III Zakon Karm.*



Triduum ku czci św. Teresy Małgorzaty od Najśw. Serca P. Jezusa.

W dniach 4, 5 i 6 października b. r. odbędzie się w kościele przy klasztorze Sióstr Karmelitanek bosych na Wesołej w Krakowie, uroczyste triduum ku czci nowej świętej Karmelitanki, św. Teresy Małgorzaty od Najśw. Serca P. Jezusa.

Również w dniach 13, 14 i 15 października b r. ku czci tej Świętej odbędzie się triduum w kościele OO. Karmelitów bosych w Krakowie, przy ul. Rakowickiej 18. Prosimy o liczny udział w tej uroczystości.

„O jak słodko umierać, jeśli żyło się na krzyżu!"

Dnia 20 sierpnia b. r. zasnęła cicho w Panu ś. p. Marja Gabrjela od Męki Pańskiej i M. B. Bolesnej, Mistrzyni nowicjatu SS. Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Sosnowcu.

W dzień M. B. Anielskiej 1899 r. w Porębie Radlnej przyszła na świat. Od najmłodszych lat pociągało ją życie klasztorne. W trzecim roku życia ofiarowała się Jezusowi. Jako mała dziecina, z prostotą wpatrywała się w słońce wschodzące, sądząc, że zobaczy Boga. Oddana do szkół, uzdolniona przez Bożą Opatrzność, z dobrym postępem ukończyła nauki w szkole powszechnej, następnie wydziałowej i seminarjum nauczycielskiem. Żywego temperamentu i gorącego serca, pracuje usilnie nad trudną do opanowania naturą, i z pomocą łaski Bożej wielkie czyni postępy w doskonałości. Bóg wybrał tę duszę dla Siebie, i dlatego od zarania życia prowadzi ją przez cierpienia, innym dzieciom nieznane. Jej delikatne sumienie nie pozwala nigdy na wyrządzenie innym przykrości. Względem rodziców zawsze posłuszna i pełna zaparcia. Jako panienka, będąc w towarzystwie, gdy usłyszy słowa ubliżające św. cnocie czystości, rumieni się i oddala, a potem, na wzór św. Stanisława Kostki modli się i wynagradza Panu Jezusowi zniewagi, wyrządzone Jego Sercu. Jako świecka nauczycielka w Lanckoronie, staje się apostołką wśród dzieci i grona nauczycielskiego. Mimo młodego wieku, buduje wszystkich swojem postępowaniem i wzorowem zachowaniem się. Zawsze wesoła, każde cierpienie potrafi pokryć niewinnym uśmiechem; toteż wszyscy kochają ją i zwracają się do niej z całą serdecznością. Kocha samotność i milczenie, a wolne chwile spędza na rozważaniu tajemnic Bożych. Duch Św. już teraz zlewa na nią obficie łaski i światło Boże, które potem, po wstąpieniu do Karmelu, prowadzi ją do wysokiej kontemplacji.

„Karmelitanka, to uosobienie miłości i ofiary..."

Wielka boleść napełnia jej duszę, kiedy rozwijająca się choroba serca, zagradza chwilowo drogę do klasztoru. Cierpieniem tem nie zraża się, ale postanawia pozostać karmelitanką w świecie.

Po kilku latach pracy nauczycielskiej, Bóg czyni zadość jej pragnieniom i powołuje ją 30 sierpnia 1925 do Zgromadzenia SS. Karmelitanek Dzieciątka Jezus w Sosnowcu. Teraz szybszym krokiem postępuje na drodze doskonałości. Oddaje się całkowicie służbie Bożej, poddając się rozkazom Przełożonych. Apostołką w duchu Zgromadzenia pozostaje do śmierci. Pracuje z całem poświęceniem wśród dzieci w szkole lub w ochronce. Jako Mistrzyni nowicjatu, przez sześć lat spełnia swój obowiązek z miłością i cierpliwością. Odznacza się wielką pokorą, posłuszeństwem i umartwieniem. „Cierpieć albo umrzeć" — powtarza za św. N. M. Teresą. Cierpi wiele — ale im większe cierpienie, tem większa radość bije z jej oblicza. „O jakże słodko cierpieć dla Jezusa" — powtarza często.

Z powodu choroby serca, czując zbliżający się koniec życia, pragnieniem połączenia się z Boskim Oblubieńcem, starała się przyspieszyć tę błogą chwilę. „Kiedyż mój Oblubieniec przyjdzie po mnie" — woła z tęsknotą.

I przyszedł...!

Przyszedł dnia 20 sierpnia b. r. i zabrał ją nie z łoża boleści, ale wśród intensywnej pracy, by za świątobliwy żywot nagrodzić ją laurem wiecznej szczęśliwości. *SS. K. Dz. J.*

Z „DESZCZU RÓŻ" ŚW. TERESY.

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam gorące i publiczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie Nieustającej Pomocy i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za łaskę uzdrowienia męża z ciężkiej i beznadziejnej choroby sercowej.

Lwów. *Marja Fabry'owa.*

Potwierdzam w całej pełni
L. S. *Ks. Mlatus*, prob.

Dziękuję z głębi serca Najsł. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie, św. Teresie od Dz. J. i św. Janowi Bosko za wiele otrzymanych łask, a szczególnie za zdanie egzaminu brata. Polecam się nadal Ich opiece, prosząc o wytrwanie w dobrem i o zdrowie.

Kraków. *Wiktorja Gogola.*

Z głębi serca składam gorące podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie Niepok. Pocz. i św. Teresie od Dz. J. za otrzymaną łaskę uzdrowienia.

Łabunie. *Br. Różkowska.*

Składam z głębi serca najserdeczniejsze podziękowanie Najsł. Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Józefowi i św. Teresie od Dziec. J. za otrzymane łaski, polecając się nadal Ich przemożnej opiece.

Wadowice. *M. Pieglowska.*

Od szeregu lat gorącą miłością otaczając św. Teresę od Dz. J., modliłam się zawsze do Niej, i za Jej wstawiennictwem doznawałam różnych łask. W czasie ciężkiej choroby mej krewnej, prosząc św. Teresę o orędownictwo u Pana Boga i Najśw. Matki, obiecałam ogłosić fakt wyzdrowienia. Za przychylenie się do mej prośby, jak i za wszelkie doznane łaski, najserdeczniej dziękuję i błagam o dalszą opiekę nade mną i nad moimi bliskimi.

Kraków. *Dr. M. Baryczowa.*

Znajdując się w ciężkiem położeniu, zdala od domu, poleciłam się opiece św. Antoniemu Padewskiemu, obiecując ogłosić wysłuchanie prośby. Ufność w pomoc Wielkiego Cudotwórcy nie zawiodła. Z gorącego serca dziękując za łaskę i stałą opiekę nade mną i domem moim, proszę Go o dalszą pomoc i błogosławieństwo.

Kraków. *Dr. M. Baryczowa.*

Wywiązując się z danej obietnicy, składam najgorętsze podziękowanie za bardzo wiele łask otrzymanych od Najśw. Marji Panny i św. Teresy od Dz. J., prosząc z ufnością o dalszą opiekę.

Wojslawice. *A. Halkiewicz.*

DZIĘKUJĄ Z CAŁEGO SERCA ŚW. TERESIE OD DZIECIĄTKA JEZUS:

L. N. i *J. G.:* za pocieszenie w smutkach i utrapieniach. — Dziękują również Najsł. Sercu Jez., Matce Boskiej Bolesnej i duszom w czyścu cierpiącym. *S. E. Cymbalista:* za wiele otrzymanych łask. — Dzięki składa również Najsł. Sercu Jez. i św. Teresie Małgorzacie. *A. M.:* za wygranie procesu. — Dziękuje również Matce Boskiej, św. Józefowi, św. Antoniemu i św. Ekspedytowi. *Józefa Kochowa, Warszawa:* za uzdrowienie synka Józia. *Rozalja Sordylówna, Andrychów:* za uniknięcie grożącej operacji. Dziękuje również za wszystko Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Pannie.

Z głębi duszy składam gorące podziękowanie św. Teresie od Dz. J. za wysłuchanie mej prośby, prosząc Ją gorąco nadal o opiekę.

Niwka. *S. G.*

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, dziękuję serdecznie Najsł. Sercu Jezusowemu, Najśw. M. P. Wspomożycielce Wiernych, św. Józefowi, św. Antoniemu i św. Teresie od Dz. J. za otrzymane łaski, polecając się nadal opiece.

Mikulczyce. *M. P.*

W. O. RAFAŁOWI (KALINOWSKIEMU):

Składam serdeczne podziękowanie W. O. Rafałowi za cudowne uzdrowienie z cukrzycy za Jego przyczyną.

Wadowice. *Antoni Kamiński.*

Z głębi serca składam serdeczne podziękowanie W. O. Rafałowi za odebrane łaski, prosząc Go o dalszą opiekę nad całą naszą rodziną.

Katowice. *P. Macherski.*

Serdecznie dziękuję W. O. Rafałowi za uzdrowienie z ciężkiej choroby pleców. Po przyłożeniu bowiem ziemi z Jego grobu, boleść całkowicie ustąpiła.

Mników. *St. Marchewka.*

Dziękuję W. O. Rafałowi, że za Jego przyczyną otrzymałam zdrowie.

Łagiewniki Śląskie. *P. Szneska.*

Serdecznie dziękuję za uzdrowienie, za przyczyną dusz w czyścu cierpiących. *Z. D.*

Przy budowie domu, syn mój spadł z trzeciego piętra nie doznając najmniejszego obrażenia cielesnego. Ocalenie syna przypisuję opiece W. O. Rafała, za co składam najserdeczniejsze podziękowanie.

Jejkowice Śl. *Wieczorek.*

W. M. TERESIE (MARCHOCKIEJ):

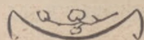
Wywiązując się z danego przyrzeczenia dziękuję z całego serca, W. M. Teresie Marchockiej za uzdrowienie. W czasie pełnienia służby w kancelarji b. r., upadłem tak nieszczęśliwie, że doznałem złamania kości w miejscu zrośnięcia stawu biodrowego. Zmuszony więc byłem chodzić o kuli. Mimo troskliwej opieki lekarskiej, ból w nodze nie ustawał. W tych bolesnych chwilach zwróciłem się do W. M. Teresy z prośbą o uzdrowienie. Mając różaniec, który leżał przy głowie W. Matki, przyłożyłem go na chorą nogę, rozpoczynając równocześnie nowennę. W trzecim dniu nowenny trzeszczenia kości (z powodu złamania) ustały, i chora noga wróciła do normalnego stanu, jak przed wypadkiem.

Iwonicz. *Artur Weis*
Sekret. Zakl. OO. Bonifratrów.

Potwierdzam
L. S. *Ks. Józef Kafa*, prob.

Wywiązując się z danej obietnicy składamy pełne uszanowania podziękowanie bł. Andrzejowi Boboli za wysłuchanie naszej prośby, polecając się nadal Jego opiece.

Siemianowice Śl. *Pietruszkowie.*



Módlmy się za naszych Zmarłych:

1\. Zakonu: Bawarja: *O. Teodozy od N. M. P.*, † 28. VIII. 1934, lat 72, prof. 54.
Hiszpanja: *br. Wincenty od N. Sakram.*, † 31. VIII. 1934, lat 78, prof. 46.

3\. Zakonu: Sosnowiec: *M. Marja Gabrjela od Męki Pańskiej*, † 20. VIII. 1934, lat 35, prof. 9.

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 17 sierpnia b. r. rozstała się z tym światem, po długich i ciężkich cierpieniach, znoszonych z anielską cierpliwością Stanisława z Wężyków Graeve. Zmarła od młodości poświęcała się modlitwie, a szczególnie dobrym uczynkom, poświęcając się pracy charytatywnej. Odwiedzała chorych, wspierała biednych, promieniując wszędzie radością. Śmierć Jej odczuli przedewszystkiem biedni i opuszczeni, którzy widzieli w Zmarłej anioła dobroci. Gorąca czcicielka Najśw. M. Panny, przetłumaczyła wiele dzieł treści religijnej.

Zeszła cicho z tego świata, jak cichem było całe Jej życie. R. i p.

Czytelnicy „Głosu Karmelu":

Julja Płonczyńska, Góra Kalw.
Helena Pietrusińska, Góra Kalw.
Katarzyna Dzieduszycka.
Gen. Kalicki Józef, Rawicz.
Ks. E. Mende, Pawłów.
Grabowski, Siemianowice.
St. Graeve, Grodzisk Poznański.
Franciszek Prus, Andrychów.

Na fundusz wydawniczy: Wojciechowska St., Katowice 5 zł; Pietruszkowa Siemianowice 15 zł; M. Fabryowa Lwów 10 zł; S G Niwka 5 zł.; R. Sordylówna, Andrychów 1.50 zł; Karolina Lach 2 zł; Dr. M. Baryczowa, Kraków 6 zł.

Na kościół: M. i K. Gomułkowie 2 zł.; M. Matuszkowa, Rybnik 1.50 zł.

Na światło: M. i K. Gomułkowie 2 zł.

Na kaplicę: N. M. B.: M. i K. Gomułkowie 6 zł.

Na chleb św. Antoniego: M. Matuszkowa 50 gr.

Na ołtarz Dzieciątka Jezus: J. Kostyra, Lędziny 5 zł.

Na kościół w Wiśniowcu: S. Kozielska, Fallin 5 zł.

Za wszystkich Ofiarodawców, Dobrodziejów, Czytelników, Zelatorów i Zelatorki „Głosu Karmelu" oraz za jego współpracowników, odprawiona zostanie Msza św. dnia 3 października, w uroczystość św. Teresy od Dziec. J.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł.: NN. 5; Wanda Konarska, Warszawa 3.70; NN. 3; Hr. Zofja Żółtowska 5; Franc. Drabikówna, na kielich 100; Karmel-Czerna 10; NN. Wadowice 5; Katarzyna Koterba na wykup Dzieci 50; NN. 3; Zofja N, Wilno 1; p. Radziewski 1; Agnieszka Gurdek, Wadowice na wykup dzieci 50; M. Gieruszczakówna, Kraków 1; J. A. Z. Wadowice 1.50; Marja Kapłon, Wadowice, wotum św. Tereni 5; NN Wilno 5; Stefanja Wojciechowska, Katowice 5; Łucja Kosiedowska, Starogard 5; SS. Franciszkanki, Zakliczyn 1; Marja Kudzianka, Wadowice 5; NN. Kraków 4; skarbonka Czerna 33.36; „Chóry Marj." Wadowice 57.50; Orzegów 35; Mikołów — p. Rozalja Wojtyczko 32; Wilno 27; Biskupice 25.50; Kraków 22; Dobromil 20.75; Łaziska Górne 18; Szopienice 16.50; Chorzów 11.15; Zawoja 12; Miadzioł 10.72; Jamrozówna, Paryż 5; p. Ranik 5; Raciborz 10 mk.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Marj." najserdeczniej dziękuje, oraz prosi gorąco o dalszą, wytrwałą pracę i pomoc dla Misyj Karmelitańskich — Zelator Misyj Karmelit. w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. Konto w P. K. O. Kraków, Nr. 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelatorów, Zelatorki i Członków „Chórów Marj." odprawi się Msza św. dnia 3 października, t. j. w Uroczystość św. Teresy od Dziec. Jezus.

Na beatyfikację W. O. Rafała złożyli ofiary:

Zł.: NN. Kraków 17; Józefa Czajowa, W. Hajduki, jako wotum 10; Wiktorja Filek, Barwałd 3; Marja Brodkiewiczowa, Tarnobrzeg 5; NN. Wadowice 5; K. Pal., Kraków 2; NN. Koszęcin 2; Marta Jaszulek 2; Teresa Kocyja, Siemianowice 5; NN. 2; p. Dąbrowska, na beat. M. Teresy Marchockiej 5; Zuzanna Wencelis 5; Petronela Szneska, Łagiewniki Śl. 4; rodzina Porada, Orzegów 3; p. Antoni Kamiński, Wadowice 25; Genowefa Ryborz, Przewos 40; p. Barbara N., jako wotum 4.

Na rozbudowę naszego „małego Kolegjum" w Wadowicach złożyli ofiary:

Zł.: J. E. X. Biskup Karol Radoński 25; Julja Thonowa 100; Petronela Golosiowa 55; Katarzyna Tomala 10; Flor. Tomsa 5; P. Tylkowa 6; Regina Tyc 1.50; Por. pilot Marjan Urbański 2; SS. Urszulanki, Rybnik 4.50; Aleks. Wagnerówna 3; Marja Waluś 5; Wład. Wajdowicz 10; P. Waller 2; Ant. Warzecka 3; H. Wątorkowa 1; Br. Wincenty (pustelnik) 3; Marta Wierzbicka 5; W. Wieczorek 3.50; Jan Wilczek 2; G. Wiśniewska 1; A. Władyka 1; Inż. L. Wodzicki 1; X. Jan Wolny 2; Marja Wójcikiewicz 5; Marja Wysocka 10; Otylja Zajkowska 7; X. Edward Wrężlewicz 2; Franciszek Zawiła 20; P. Zielińska 5; Kat. Zbrojanka 5; W. Abrahamowicz 2; St. Ackerman 2; Albin Herzyk 20; W. Aksamit 2; J. Andrzejowski 2; M. i K. Angermanowie 1; Schronisko Artystów w Skolimowie 3.50; M. Augustyniak 5; J. Bajgrowicz 2; Wal. Banachowicz 4; Fr. Będkowski 3; St. Bieńkowska 3; Przew. X. Kan. Mikołaj Biernacki 5; Julja Biesiekierska 5; Teof. Wyszkowska 5; Marja Blumerówan 2; T. Borecka 2; SS. Boromeuszki, Rybnik 3; E. Botorowa 5 zł., X. I. Brodecki 2; Anna Bujas 20; Kat. Bujak 2; J. Bukowiński 5; X. Józef Bylica 5; M. Bylicowa 5; P. Bytomski 1.50; M. Chmielewska 5; P. Chromy 1; Kat. Ciołkówna 2; Antoni Cudok 6.20; Helena Czarnowska 5; Dr. Czynciel 5; Marja Dihm 5; Olga Dobrzańska 5; J. Dudziec 1; Marja Dudek 10; Helena Dudkowa 5; J. Dulska 3.40; Antoni Dąbczak 1; M. Derlecka 5; Wiktorja Durlatko 20; Przew. X. Dublewski 7 zł., M. Dyrda 1; P. Dzięgielewski 1; A. Dzierżyńska 3; SS. Felicjanki, Lwów 1; Wł. Fiut 2; St. Franciszczak2; Cz. Freudenreich 2; M. Garbeniowa 1; J. Garus 2; Fel. Gaszyńska 3; Zofja Gleinert 10; Jadwiga Głownia 5; W. Głuc 4.50; Leon Golaszewski 5; X. Wł. Gorączko 3; W. Gowinowa 3; Marja Górecka 7; Dyr. J. Górkiewicz 2; Kat. Graniczny 2; M. Grunwaldowa 4; Antoni Hała 1.50; J. Hermyt 5; E. Herszowski 1; Ogniom. Leon Hoffman 3.70; Drowa Alojza Hubisztowa 4; Fr. Jagiełka 5; X. Dr. J. Jałowy 1; Gabr. Janiszewska 4; Agnieszka Jandówna 10; T. Jankowska 5; Wiktorja Jaroszówna 5; Marta Jaroszówna 5; A. Jasinowicz 2; M. Jelonek 2; X. Fr. Jop. 1; X. M. Juścinski 1; R. Łukasiewicz 2; M. Kanarkówna 2; E. Karpiński 1; Zofja Karpowiczowa 3; PP. Kassolikowie 15; Arcybractwo św. Józefa — Kraków 10; Marja Jaroszowiczówna 1.

Za wszystkie ofiary na tak bardzo ważną i potrzebną dla Karmelu Polskiego rozbudowę „małego Kolegjum", składa najserdeczniejsze „Bóg zapłać" imieniem klasztoru

O. Józef — prefekt.

DRUKARNIA POLSKA FR. ZEMANKA W KRAKOWIE. UL. TADEUSZA KOŚCIUSZKI 3.

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc październik.

Miesiąc poświęcony czci Królowej Różańca Świętego.

Modlitwa na intencję Ojca św.

1. Poniedziałek: św. Remigjusza, B. — Bł. Jana z Dukli.
2. Wtorek: św św. Aniołów Stróżów. 4, 5.
3. Środa: *św. Teresy od Dziec. Jezus, P.* Karmelit. bos., Patronki Misyj. *(Naboż. brackie do św. Józefa.)*
4. Czwartek: św. Franciszka Serafickiego, W.
5. Piątek: św. Placyda i Tow., Męcz. *(Naboż. do Bosk. Serca P. J.)*
6. Sobota: św. Brunona, W.
7. **Niedziela 20 p. Ziel. Św.** Najśw. Marji P. Różańcowej. §.
8. Poniedziałek: św. Brygidy, Ww.
9. Wtorek: św. Dionizego, M.
10. Środa: św. Franciszka Borgjasza, W.
11. Czwartek: Macierzyństwa N. M. P. 2.
12. Piątek: św. Serafina, Kapucyna. — św. Maksymiljana.
13. Sobota: św. Edwarda, Króla Anglji. §, *.
14. **Niedziela 21 p. Ziel. Świętach** św. Kaliksta I., Pap. Męcz. §.
15. Poniedziałek: **św. Teresy od Jezusa, Matki i Reformatorki Karmelu.** abs. gen., †, 3, 4.
16. Wtorek: św. Jadwigi, Księżny Śląskiej. — św. Gerarda Majeli.
17. Środa: św. Małgorzaty Marji Alacoque, P.
18. Czwartek: św. Łukasza Ewang. 5.
19. Piątek: św. Piotra z Alkantary, W.
20. Sobota: św. Jana Kantego, W. §, *.
21. **Niedziela 22 p. Ziel. Św.** św. Hilarjona, Opata Zak. Karm. — św. Urszuli i Tow., Męcz. *(Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl.)* §, 1.
22. Poniedziałek: św. Filipa, B. M.
23. Wtorek: św. Seweryna, B.
24. Środa: św. Rafała Archanioła. †, 4.
25. Czwartek: św. Teodozjusza, Żoln., Męcz. *(Naboż. brackie do Bosk. Dziec. Jezus.)* 2.
26. Piątek: Przeniesienie św. Andrzeja Korsini, W. Zak. Karmelit.
27. Sobota: św. Sabiny. §, *.
28. **Niedziela 23 p. Ziel. Św.** Święto Jezusa Chrystusa Króla. §.
29. Poniedziałek: św. Szymona i Judy, App. §, 4, 5.
30. Wtorek: św. Serapiona, B. Zak. Karmelit.
31. Środa: *(Post kościelny)* Wigilja WW. Świętych.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

† — Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłemi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1 — Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 — Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 — Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 — Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.".
5 — Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ — Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
* — Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina" w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

Przedruk zastrzeżony.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

Red.: O. Józef.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu" i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: *O. Franciszek — Redakcja i Administr. „Głosu Karmelu", Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska).*

Konto PKO. Czek pocztowy Nr. 407.212.

Prenumerata „Głosu Karmelu" na rok 1934, dla tych, którzy znajdują się w ciężkich warunkach materjalnych, a chcieliby pismo nadal prenumerować, wynosi w kraju 3 zł. — prosimy jednak wpłacać, według możności, jak dotąd 4 lub 5 zł. Zagranicą prenumerata roczna wynosi: w Ameryce 1 dolar, w Niemczech 2,50 mn., we Francji 15 franków, w Czechosłowacji 20 koron czeskich, we Włoszech 12 lirów.


ZELO ZELATUS SUM PRO DOMINO DEO EXERCI TUUM